

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU

Informator

nr 64

Skawina, wrzesień 2008 r.

„Naszych ojców miecz masz w herbie”

Hymn Skawiny

I Naszych ojców miecz masz w herbie
I koronę Piastów złotą,
Od stuleci herb ten godnie
Towarzyszy Twoim wzlotom.

Ty na straży granic stałaś,
By ojczyste chronić ziemie,
Z Twego Rynku Jan Sobieski
Ruszał wroga bić pod Wiedeń.

Ref. Skawino, Skawino,
Miasto sercu miłe,
Z blasku Twej tradycji
Dziś czerpiemy siłę!

II Na Ratuszu zegar bije
I odmierza dziś czas przemian,
By piękniała, z duchem czasu,
Droga nam Skawińska Ziemia.

By w Skawinki nurt wijący
Zawsze z dumą spoglądały
Pokolenia, które po nas
Będą żyły dla Twej Chwały!

III Nad „Sokołem” księżyc przysiadł
I otulił zakochanych,
Którzy w Parku, na ławeczkach,
Znów na jutro snuli plany.

Rankiem słońce nad Skawiną
Kamieniczkom się pokłoni
I ogrzeje stare dworki,
Gdy z kościołów dzwon zadzwoni.

Lata okupacji (1939–1945) w Korabnikach

Armia niemiecka wkroczyła do Korabnik w tym samym dniu co do Skawiny: 6 września, ale miasto po niemieckim ostrzale poniosło większe straty materialne i były ofiary śmiertelne. W Korabnikach okupacja hitlerowska rozpoczęła się zmianami w zarządzaniu opartymi na gminnej ustawie z 28 IX 1939 r. Stanisław Nazim zrzekł się funkcji sołtysa, a na jego miejsce został wybrany Stanisław Czopek „Lokaj”¹. Administracja niemiecka wprowadziła obowiązkowe, określone nakazem świadczenia w naturze na rzecz hitlerowskiej III Rzeszy. Każdy rolnik w Korabnikach musiał oddać m.in. 100 kg zboża z 1 ha uprawianej ziemi² i 1 litr mleka dziennie od każdej krowy³. Rolnikom posiadającym większe arealy ziemi i kilka krow było o wiele łatwiej wywiązywać się z obowiązkowych dostaw, lecz te gospodarstwa w Korabnikach można było policzyć na palcach jednej ręki. Reszta to rozdrobnione poletka sezonowych pracowników skawińskich fabryk i kolei; dla ich właścicieli krowa była jedyną żywicielką rodziny. Okupant przeważnie zabierał im krowę za niewywiązywanie się z dostaw mleka. Cały żywy inwentarz podlegał ścisłej rejestracji. Świnie i krowy były kolczykowane. Ich nielegalny ubój zakazany był pod karą śmierci.

Przednówek 1941 r. zastał korabnian nieprzygotowanych do wielkiego głodu. Dzienny przydział chleba w ilości 25 dkg na osobę nie zawsze był osiągalny, a na wykupienie go trzeba było czekać w długich kolejkach. Na „czarnym rynku” w Skawinie cena jednego bochenka wzrosła do 30 zł, co stanowiło równowartość tygodniowego zarobku robotnika⁴. Dla głodnych dzieci kawałek suchego chleba wyrzucany przez żołnierzy z podążającego na wschód transportu (niemieckie przygotowania do wojny ze Związkiem Sowieckim 22 VI 1941 r.) był ich jedynym posiłkiem i uciechą. Ale był też czas rozpaczy, poruszający do głębi, kiedy jedno z dzieci z Jagielni biegnące z radością za rzuconą kromką chleba wpadło wprost pod koła nadjeżdżającego z naprzeciwka pociągu. Później koszmarnie lata okupacyjnego niedostatku korabnianie nauczyli się traktować tak, jakby były czymś normalnym, braki konsumpcyjne złagodzili rozwiniętym nielegalnie handlem mięsem

¹ Wywiad z Kazimierzem Nazimem z dnia 21.08.07, TPS Teczka nr T-52

² Roman Świątek – redakcja „Skawina”; *Zarys dziejów miasta*, str. 42

³ tamże str. 42

⁴ Józef Nowak – „Z okupacyjnego notatnika”, Informator TPS nr 42 str. 26

i zbożem z okolic Słomnik i Proszowic. Poszerzyli hodowlę kóz, których mleko nie było objęte obowiązkową dostawą. Tymczasem brak opału bardziej doskwierał ludności we wsi niż niedobory wyżywienia. Ostre zimy powodowały znaczne na niego zapotrzebowanie. Znikome ilości przydzielonego węgla zmuszały mieszkańców wsi do jego rabunku z transportów kolejowych. Przeciążone węglem pociągi, nie za każdym razem szybko pokonujące pagórek w Sidzinie, stawały się łatwym celem. Niestety kradzież ta w 1943 r. została opłacona śmiercią Władysława Czopka⁵ – korabnianina zastrzelonego przez niemieckiego strażnika. Jedynie Antoniemu Judzie, bratu jego żony postrzelonemu w ramię, udało się ująć z życiem w czasie zwalowania węgla z wagonów.

Korabniki były miejscem stacjonowania piechoty Wehrmachtu. Żołnierze do czasu wybuchu wojny z Sowietami zakwaterowani byli w szkole i domach prywatnych. Tylko we dworze przebywali wojskowi, regularnie wymieniani aż do stycznia 1945 r. z formacji Luftwaffe. Prawdopodobnie byli to piloci – rekonwalescenci po zestrzeleniu i przebytej chorobie. Jeden z tych niemieckich oficerów, kiedy zjawił się przed załogą amerykańskiej forticy latającej B-17 awaryjnie lądującej na kobierzyskich polach 26 grudnia 1944 r., zapytał – kto pilotował ten samolot. Następnie zasalutował pilotowi por. Harry’emu Filerowi⁶ i pogratulował świetnego lądowania. Samolot ten był czterosilnikowym bombowcem Armii Powietrznej USA i brał udział w nalocie na niemieckie zakłady przemysłowe IG Farben w Kędzierzynie. Awaria dwóch silników, uszkodzonych odłamkami pocisku przeciwlotniczego, nie dawała szansy na powrót do bazy we Włoszech. Bliżej było do Sowietów, ale kiedy samolot tracił wysokość i dla załogi stało się jasne, że do linii frontu nie da się dolecieć, wtedy por. Harry Filer zdecydował się na awaryjne lądowanie między Sidziną a Kobierzynem.

1 lipca 1944 r. mieszkańców wsi sparaliżowała wiadomość o rozstrzelaniu przez gestapo całej rodziny⁷, która w Korabnikach zamieszkiwała pod nazwiskiem Rozalii i Jana Głazów z córką Romą i synem Michałem. Jan pracował fizycznie w „Szamotowni”, Rozalia udzielała korepetycji z języka niemieckiego. Byli życzliwi i otwarci. Rozalia szybko nawiązała serdeczne kontakty z sąsiadami w Korabnikach. Nie „żydłaczyli” – mówili pięknym,

⁵ Tamże str.20

⁶ Dr Krzysztof Wielgus i Paweł Stachnik „Z zimowego nieba” Dziennik Polski 24 XII 2004

⁷ Józef Nowak – „Z okupacyjnego notatnika” Informator TPS nr 42, str. 19

bogatym językiem polskim, bez żadnych naleciałości. Syn Michałek, młodszy od swojej siostry, bardzo piegowaty i rudy, unikał koleżeństwa. Romcia była koleżanką o wybitnej inteligencji i mocnej osobowości, ale też wrażliwą i dlatego wzbudzała tyle sympatii. Zawsze chodziła gustownie ubrana. Urodziwa i pociągająca, z długimi, pięknie falującymi włosami w kasztanowym kolorze, była wspaniałym organizatorem zabaw. W niedzielę cała rodzina uczestniczyła we mszy świętej. W domu obok krzyża wisiał obraz Matki Bożej Częstochowskiej, a pod nim komunijna fotografia Romy. Wyróżniali się i dlatego zwracali na siebie uwagę. Michałek⁸ na widok ojca wracającego z gestapowcem z przesłuchania skrył się w łanie zboża. Pierwszy został zastrzelony. Na huk wystrzałów z domu na podwórko wybiegły matka z córką. Romcia biegła naprzeciw zbrodniarza, patrząc mu prosto w oczy i wymierzoną broń. Wołała: *Coś zrobił z moim braciszkiem! Czy tylko zabijać umiesz?* Upadła śmiertelnie postrzelona, później matka i ojciec. Kiedy ich wieziono na wyznaczone przez gestapo miejsce pochówku pod lasem, twarz Romci o jasnej karnacji z kilkoma piegami na nosku była jeszcze piękniejsza. Miała 16 lat, a jej braciszek 8.

Zagroda rodziców kpt. Franciszka Guzika „Pługa”, dowódcy batalionu „Biedronka” AK (przy ul. Łanowej), była ośrodkiem dowodzenia zaakceptowanym w planie akcji „Burza” przez płk. Wojciecha Wajdę „Odweta”⁹, komendanta AK Okręgu Krakowskiego. Gospodarstwo to tworzyło dobre warunki dla sztabu, odcięte linią kolejową od północy i strumieniem Rzepnika od południa; na polną drogę do wsi i na Betki można się było dostać tylko przechodząc koryto strumyka w bród. Z dowództwa batalionu jedynie ks. Józef Lelito z lekarzem dr. Eugeniuszem Pająkiem i służbą sanitarną mieli przebywać w szpitalu w Skawinie. Płk „Odwet” nie krył swego zadowolenia z gotowości skawińskiego oddziału do akcji „Burza”. Przygotowany przez kpt. „Pługa” plan akcji bojowych do działania na zapleczu zbliżającego się frontu był następujący: Władysław Wyrwa „Wir”, dowódca I kompanii „Cietrzew”, z trzema plutonami w sile 177 ludzi otrzymał nakaz przeprowadzenia akcji bojowej na skrzyżowaniu dróg w rejonie Skotnik i Koberzyna. Miejscem postoju kompanii była Skawina i okoliczne wioski.

⁸ Marian Juda – naoczny świadek – wywiad „Refleksje Zaduszkowe” Gazeta Samorządowa Skawina nr 9 (39) 2001 r.

⁹ Kpt. Franciszek Guzik – sprawozdanie z działalności BCh i AK na terenie Skawiny i jej okolicy str. 8, 13 i 14

Franciszek Radziszowski „Sokół”, dowódca 2 kompanii „Sokół”, z trzema plutonami w sile 181 ludzi miał organizować obronę czynną w rejonie mostu w Radziszowie. Miejscem postoju kompanii były: Radziszów, Rzozów, Jurczyce i Polanka Hallera. Tomasz Słomka „Borsuk”, dowódca 3 kompanii „Jastrząb”, z czterema plutonami w sile 235 ludzi otrzymał polecenie obsadzenia wyznaczonych pozycji zagrożonych przez wycofujące się oddziały niemieckie w rejonie skrzyżowania dróg Świątniki–Mogilany, Kraków–Mogilany i dalej na Myślenice. Miejscem postoju kompanii był teren Mogilan, Chorowic i Bukowia. Podległe dowództwu batalionu dwie kompanie WSOP (Wojskowej Służby Ochrony Państwa) w sile 228 ludzi dowodzone przez kpt. Ryszarda Szuster-Ludwikowskiego „Parandowskiego” stanowiły odwód batalionu, zabezpieczając ludność cywilną, przemysł i węzeł kolejowy w Skawinie. Kpt. „Parandowskiemu” powierzono również wyłonienie komitetu do przejścia administracji miasta po opuszczeniu Skawiny przez Niemców.

Później kpt. „Pług” powie¹⁰: – *Nie do mnie należy rozpatrywanie, dlaczego do ogólnego powstania nie doszło. Byliśmy owładnięci miłością ojczyzny i wolą walki o jej niepodległość.* Jednak wymierzona przeciwko Niemcom akcja „Burza” stała się polityczną przeszkodą w przejściu Polski przez komunistów. Stąd też żołnierze Armii Krajowej uważani byli za główne zagrożenie dla wkraczających jednostek Armii Czerwonej.

Wieczór 22 stycznia 1945 r. dla mieszkańców Korabnik był ostatnim dniem okupacji niemieckiej. Pierwsze sowieckie bomby spadły na granicy ze Skawiną 17 stycznia 1945 r. Tego samego dnia skawińskie zakłady wstrzymały pracę i pozwalniały swych pracowników. W Fabryce Francka SA rozdano załodze żywieniowe produkty zalegające magazyny. Bombardowanie Skawiny ponawiane było przez następne dni. Dziewięć¹¹ dwusilnikowych bombowców Douglas-Boston z charakterystycznie zadartym do góry pionowym statecznikiem wybierało i bombardowało wciąż ten sam cel – kolumnę stojących na ul. Korabnickiej blaszanych do góry dnem obróconych pontonów, które mogły kojarzyć się z wozami bojowymi. Skawinę w pośpiechu opuszczały ostatnie rodziny folksdojczów i Niemców. Okolice Skawiny przejęły jednostki wojskowe przygotowane do walki defensywnej jeszcze w 1944 r.

¹⁰ Tamże str.14 i uzupełnione treścią z rozmowy przeprowadzonej w lipcu 1975 r. przez S. Cinala

¹¹ Józef Guzik – „Okupacyjne wspomnienia 1939–1945 r.” – płyta CD-R nr 47 TPS



Czołg JS-2 (Józef Stalin) moc silnika 520 KM, ciężar 46 ton; był on wyposażony w największą armatę II wojny światowej o kalibrze 122 mm. Na ul. Korabnickiej 52 został postrzelony bezodrzutowym pociskiem przeciwpancernym (pancerfaustem) w dolną część wieżyczki (na zdjęciu od strony prawej). Siłę rażenia pocisku spowodował wybuch amunicji pokładowej. Widoczne na zdjęciu gąsienice zostały uszkodzone w wyniku rozrywania blach pancernych podstawy korpusu czołgu.

przez feldmarszałków Waltera Modela¹² i Günthera Kluge¹³. Grupy Armii „A” 17 Armii LIX Korpusu Armijnego i XI Korpusu Armijnego SS broniły niemieckich pozycji. Z kierunku Opatkowic o zmierzchu 22 stycznia 1945 r. drogą do Korabnik zmierzała sowiecka grupa pancerna I Gwardii gen. płk. A. Greczki I Frontu Ukraińskiego, wsparta przez piechurów 140. Syberyjskiej Dywizji Piechoty gen. mjr Aleksandra Jakowlewicza Kisiela¹⁴, który dwa dni później został śmiertelnie postrzelony w Trzebołu koło Wielkich Dróg. Kiedy kolumna trzech czołgów osiągnęła stary kamienny most na Rzepniku w Korabnikach, prowadzący zdecydował go ominąć i ugrzązł w miedzi strumyka. Następnie pozostała tylko jedna droga – przez most. Okazała się ona bezpieczna i kolumna z dwóch czołgów z piechurami ruszyła w kierunku Skawiny (dzisiejszą ul. Korabnicką). w tym samym czasie mała grupa Niemców polną drogą (obecną ul. Sadową) opuszczała Korabniki. Wycofujący się wybiórczo podpalali zagrody w celu określenia linii frontu (ziemi oddanej) oraz oświetlenia terenu nocą. W ciągu dnia podpalili zagrodę Styrylskich na Betkach nad Rzepnikiem (teraz ul. Łanowa). Wieczorem zapłonęły zabudowania Michała Romka (ul. Korabnicka 124), a później przy cieku wodnym obok kapliczki filarowej Marii Magdaleny przed granicą miasta zapłonęła stodoła Knapczyka. Wytworzyła ona korzystne oświetlenie terenu

¹² *Encyklopedia II wojny światowej*, str. 200

¹³ Dr Menzel, starszy radca archiwalny Bundesarchiv – Militärarchiv, pismo z 04 V 2007 r. – odpowiedź na zapytania Stanisława Cinala

¹⁴ Płk. Władysław Zawadzki, „Historia 50 lat Koła Z.K.Rz. i B.W.P”, Skawina 1997 r., str. 5



Orientacyjny szkic zbrojnego starcia oddziałów wojskowych na ul. Korabnickiej 22 stycznia 1945 r.

dla stanowisk niemieckich. Tu nastąpił niemiecki atak. Sowietci zaskoczeni ostrzałem krzyżowym z ciężkiego karabinu maszynowego zainstalowanego przez Niemców w izbie domu Tylka (ul. Korabnicka 74) i stanowisk strzeleckich rozmieszczonych po przeciwnej stronie ulicy ponieśli duże straty w rannych i zabitych. Pojazdy pancerne parły naprzód pozostawiając rozproszoną i zdziątowaną piechotę. Wykorzystali to Niemcy eliminując z walki prowadzący czołg (przy ul. Korabnickiej 52) bezodrzutowym pociskiem przeciwpancernym (panzerfaustem¹⁵). Być może załoga czołgu, pochłonięta identyfikacją pontonów stojących naprzeciw, zlekceważyła obserwację bocznych stron przedpola, z którego nastąpił atak. Załoga pozostałego czołgu w obawie przed nowym atakiem nieprzyjacielskim wycofała się na tyły walki obok zagrody Tomasza Liskiewicza. Nie ulega wątpliwości, że strata czołgu nowej generacji JS-2 (Józef Stalin)¹⁶ wyposażonego w największą armatę ówczesnej wojny o kalibrze 122 mm i przeznaczonego do zwalczania niemieckich pojazdów pancernych „Tygrys” musiała przyspieszyć lotnicze wsparcie. Na obszar zbrojnego starcia przyleciał sowiecki samolot przeznaczony do nocnych akcji. Był to dwupłatowiec PO-2 konstrukcji drewnianej,

¹⁵ Stanisław Cinal „Przełomowa noc styczniowa w Korabnikach Dolnych 1945 r.” Informator TPS nr 42 str. 12–14

¹⁶ *Encyklopedia II wojny światowej*, str. 135

zwany „kukuruźnikiem”, budzący postrach wśród Niemców. W świetle wystrzelonych rakiet przy włączonym silniku w locie ślizgowym jak szybowiec niespodziewanie atakował nieprzyjaciela ogniem broni pokładowej. Również załoga czynnego czołgu rozpoczęła artyleryjski ostrzał stanowisk niemieckich – *Wybuch pocisku wyrwał również piwniczne okienko, które mama szybko zaślepiła poduszkami* – pisała w Informatorze TPS w 1998 r. Józefa Pałka z domu Tylek. Jej rodzina ukryta w piwnicy pod izbą gniazda karabinu maszynowego miała dużo szczęścia, kiedy pocisk wystrzelony z czołgu eksplodował przed domem. W zbrojnej potyczce Sowietci dopiero teraz opanowali sytuację, zmuszając Niemców do opuszczenia terenu i pozostawienia zwłok dwóch zabitych. Nazajutrz wczesnym rankiem czerwonoarmistów postawił na nogi niemiecki samolot. Messerschmitt Bf109 lotem koszącym, bez użycia broni pokładowej, przeleciał wzdłuż ul. Korabnickiej. Nad czołgiem JS-2 ugrzęzłym w mieliźnie strumyka zawrócił i nabierając wysokości – odleciał. Jego zadaniem mogło być wykonanie zdjęć potwierdzających rozbitcie nowoczesnej grupy pancernej gen. płk. A. Greczki. Również tego samego dnia po południu eskortowana przez Sowietów grupa czternastu jeńców niemieckich idąca ze Skawiny wzdłuż ciek wódno został zatrzymana przy brzożowym zagajniku przez prowadzącego, który mając na oku Niemców przykucnął za swoją potrzebą. – *Nie wiem, co mogło zająć w grupie niemieckich żołnierzy* – wyjawiał jeden ze świadków wydarzenia¹⁷ – *skoro czerwonoarmista z tej pozycji z zawieszanej na piersi pepeszy rozpoczął krótkimi seriami strzelanie do jeńców. Wstał, zapiął spodnie i pojedynczymi strzałami sprawdzał wykonanie zamierzonego celu.* Po dokładnej kontroli rozstrzelanych Sowietci zawrócili do Skawiny, pozostawiając na miejscu ich osobiste przedmioty, spośród których zwracała uwagę fotografia szczęśliwie uśmiechniętego dziecka w tunice, jak również rozdarty różaniec trzymany mocno w dłoni wynurzającej się z masy chaotycznie leżących ciał.

Oczyszczanie terenu z poległych żołnierzy zorganizował Tomasz Liskiewicz¹⁸ – żołnierz „Gajówki” BCh, pełniący funkcję sołtysa w Korabnikach. Z małego kawałka pola koło kapliczki zabrał zwłoki trzynastu Sowietów. Sprzed swojego domu trudne do zidentyfikowania, rozrzucone gaśnienicami czołgu resztki niemieckiego żołnierza wrzucił do worków i razem ze zwłokami żołnierzy Armii Czerwonej wywiózł na cmentarz parafialny. Nie

¹⁷ Józef Guzik – „Okupacyjne wspomnienia 1939–1945 r.” – płyta CD-R nr 47 TPS

¹⁸ Stanisław Cinal – „Największa mogiła”, Gazeta Skawińska nr 4 (76) 2006 r.

wiem, jakimi pobudkami kierował się Liskiewicz włączając Niemca do Sowietów – pozostałe ciała porozbieranych, nagich i nie tylko oplutych Niemców wrzucono do głębokiego leja po sowieckiej bombie. Takie były reakcje w pierwszych godzinach wyzwolenia spod hitlerowskiego terroru. Faktem jest, że załoga pozostałego czołgu JS-2, pewno w zemście za śmierć utraczonych towarzyszy, pchnęła zranionego jeńca wprost pod pełzające gaśienice. Być może zamierzeniem Liskiewicza było indywidualne pogrzebanie jego zwłok na cmentarzu jako drobne zadośćuczynienie za tak okrutną śmierć. Jednak przypadek zrzucił, że kompletujący mogiłę sowieckich żołnierzy uznali zawartość worków za odnalezione we wraku czołgu pozostałe resztki załogi i wrzucili je do zbiorowego grobu. Natomiast zwłoki Niemców leżące w leju po bombie przykryto zamrożonymi bryłami ziemi. Po wiosennych roztopach lej wypełniła woda z pływającymi trupami. Zużyto dużo wapna i ziemi do zlikwidowania rozchodzącego się po okolicy fetoru z rozkładających się ciał.

Opis żołnierskich grobów zamykamy mogiłą dowódcy sowieckiego czołgu JS-2, którego przypadkowa i niewyjaśniona śmierć związana jest z forsowaniem strumyka w Korabnikach. Był on wówczas prowadzącym pancerną kolumnę, kiedy przy moście stanął przed dylematem: jechać obok czy przez most, który jeśli wytrzyma obciążenie czołgu, to pewnie jest zaminowany. Wybrał omińnięcie mostu z przebyciem Rzepnika w bród, co okazało się fatalnym rozwiązaniem. Czołg przełamał płytką zmarzlinę i całym korpusem osiadł na mieliźnie (46 ton) bez możliwości powrotu. Ponad wszelką wątpliwość śmierć dowódcy czołgu nie nastąpiła wskutek osadzenia pancernego pojazdu na płyciźnie strumyka. Przyczyną śmierci mogła być podjęta przez niego błędna decyzja omińnięcia mostu. Nie znamy okoliczności pozbawienia życia dowódcy, ale musiał być lubiany; usypana przez jego załogę z polnych kamieni mogiła z tablicą informacyjną i symbolicznie (a może sugestywnie) przestrelonym hełmem było wyrazem wdzięczności i hołdu dla dowódcy.

Stanisław Cinal

Narodziny skautingu

... w Anglii

Kiedy w roku 1907 Robert Stephenson Smyth Baden-Powell (1859–1941) organizował na wyspie Brownsea eksperymentalny obóz dla chłopców z różnych warstw społecznych, nie domyślał się wcale, że właśnie zaczyna tworzyć podwaliny potężnego ruchu młodzieżowego, który wkrótce ogarnie cały świat. Miał za sobą trzydzieści lat wzorowej służby wojskowej w różnych krajach i na różnych kontynentach: w Indiach i Afganistanie, na Bałkanach i na Malcie, a z wojny burskiej w Południowej Afryce wrócił opromieniony sławą bohatera: przez siedem miesięcy skutecznie bronił oblężonego Mafekingu! Sukces ten zawdzięczał oczywiście swoim podwładnym, których szkolił według własnego, przez całe lata wypracowanego programu. Jeszcze w Indiach, na początku swej kariery, wyspecjalizował się w wywiadzie wojskowym oraz szkicach topograficznych, a tworzone przez niego małe jednostki zwiadowcze i patrole okazały się niezmiernie skuteczne i pożyteczne. Ich twórca uzyskał szybko status instruktora. Szczególny nacisk kładł na wyrobienie w żołnierzach samodzielności, zaradności oraz poczucia odpowiedzialności. Obrona Mafekingu potwierdziła słuszność tej metody, więc po wojnie, w 1903 r. opisał ją w niedużej książeczce zatytułowanej „AIDS to Scouting” (Poradnik zwiadowcy). W zamysłach Baden-Powella była ona przeznaczona dla wojskowych; rozchwytywali ją jednak przede wszystkim nauczyciele-wychowawcy, co niepomrotnie zaskoczyło autora i spotęgowało jego zainteresowanie problemami młodzieży.

W Anglii istniały wtedy Brygady Chłopięce (Boys Brigades), założone i prowadzone przez Williama Smitha. Wiele w nich było cennych założeń i metod działania, ale Baden-Powella raził militarny duch tej organizacji: niech wojsko pozostanie wojskiem, a młodzieży trzeba pozwolić na więcej spontaniczności i radości, zastąpić koszarowy dryl bardziej pogodną atmosferą. Obaj panowie wymienili poglądy i na prośbę W. Smitha Baden-Powell opracował obszerny projekt wszechstronnego wychowania chłopców przy pomocy różnorodnych, pomysłowych metod. Weryfikacji projektu miał służyć właśnie wspomniany wyżej obóz na wyspie Brownsea, należącej do hrabstwa Dorset.

W opracowanej przez Leona Marszałka publikacji pt. „Skauting światowy” czytamy:

(Baden-Powell)... zaprosił do uczestnictwa w obozie 22 chłopców należących do wszystkich warstw społecznych. Podzielił drużynę na cztery zastępy, każdy zastęp był wyróżniony inną kolorową wstążką. Program dnia wypełniały zajęcia z obozownictwa, gry w terenie, ćwiczenia w zdobywaniu sprawności, wyprawy leśne, budowanie tratw i wyprawy wodne, wieczorem ogniska z opowieściami B-P (tak w środowisku skautowym określano Baden-Powella – przypis własny). Doświadczenia tego obozu w pełni potwierdziły trafność pomysłów B-P. Pomogły też w opracowaniu książki „Scouting for boys”. Jej pierwsi czytelnicy (...) byli zachwyceni. Książka wydana w 1908 r. osiągnęła sukces rzadko spotykany: w ciągu roku sprzedano 200 tys. egzemplarzy.

B-P przypuszczał, że dostarczy metody wychowawcze innym istniejącym organizacjom młodzieżowym w Anglii. Ku jego zaskoczeniu młodzież spontanicznie organizowała się w zastępy, aby wypróbować prezentowane metody. Książka stała się podręcznikiem nowego ruchu światowego¹.

Tak więc rok 1908 stał się rokiem narodzin skautingu męskiego. W następnym 1909 r. zorganizowały się dziewczęta, biorące udział w pierwszym zlocie skautów w londyńskim Crystal Palace. Organizacja wkrótce przekroczyła granice Wielkiej Brytanii i rozwijała się prężnie. Baden-Powell i jego żona Olave zostali uznani za Naczelników Skautów Świata. Także moiżni tego świata docenili twórców skautingu: w 1929 r. Robert Baden-Powell otrzymał tytuł lorda. Z nowo założoną organizacją związał się na całe życie. Gdy wyczerpały się jego siły fizyczne i nie mógł już jak dawniej czynnie uczestniczyć w pracach skautów, osiadł w Afryce i pisał książki, rysował i malował akwarele.

Był autorem 32 książek. Sześć uniwersytetów przyznało mu doktoraty honoris causa. Otrzymał 28 zagranicznych orderów i odznaczeń. Na jego grobie w Nyerii (Kenia) widnieje tylko jeden tytuł: Robert Baden-Powell, Naczelnik Skaut Świata.

¹ *Skauting światowy – mały informator*, opr. Leon Marszałek, nakład Gebethner i S-ka, Warszawa 1991 r., str. 7

... na ziemiach polskich i w odrodzonej Polsce

Od przeszło stu lat Polacy pozbawieni byli wolności, własnej państwowości, podzieleni granicami trzech krajów zaborczych. Pod zaborami rosyjskim i pruskim mowy nie było o swobodzie zrzeszania się, jedynie w Galicji były pewne możliwości w tym względzie. Pierwsze wiadomości o skautingu dotarły jednak szybko, a zarówno ideały, jak i metody pracy wzbudziły ogromne zainteresowanie. To było to, czego potrzebował naród podbity, a uparcie dążący do niepodległości!

Już w połowie listopada 1909 r. w galicyjskim „Słowie Polskim” ukazały się dwa artykuły Edmunda Naganowskiego poświęcone skautingowi i jego twórcy. Impuls zadziałał. W 1910 r. w krakowskim gimnazjum św. Anny powstał pierwszy w Małopolsce zastęp, zorganizowany przez Władysława Smolarskiego, zastęp Kruków. Równocześnie niepodległościowa organizacja starszej młodzieży „Zarzewie” zleciła jednemu ze swych członków Andrzejowi Małkowskiemu przetłumaczenie książki Baden-Powella „Scouting for boys” na język polski. Tłumacz nie ograniczył się do dosłownego przekładu: podszedł to tekstu twórczo, dostosowując go do polskich warunków. Był urzeczony ideą wielkiego Anglika; we wstępie do swego „Skautingu jako systemu wychowania młodzieży” pisał o B-P.:

W szeregu odczytów wygłoszonych w całym kraju, prowadząc sam ćwiczenia licznych zastępów młodzieży, w czasie niebywale krótkim dokonał on olbrzymiego zadania, zyskując zewsząd uznanie pedagogów i wdzięczne listy rodziców. Bo też myśl rzuconą przez Baden-Powella trzeba zaliczyć do genialnych, a jego samego w dziedzinie sportu i wychowania [uznać] za geniusza.

Książkę wydał w 1911 r. Związek Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich.

Sam Małkowski nie tracił czasu: wiosną 1911 r. zorganizował we Lwowie pierwszy kurs instruktorów skautowych, a 22 maja tegoż roku podpisał rozkaz, mocą którego w stolicy Galicji powstały trzy drużyny: dwie męskie i jedna żeńska. Znamienny był wybór patronów dla tych drużyn: naczelnik Tadeusz Kościuszko, hetman Karol Chodkiewicz, bohaterka Emilia Plater... sami znakomici obrońcy Ojczyzny, wzorce osobowe godne naśladowania. Nawiasem mówiąc, drużynową dziewcząt była Olga Drohonowska, która dwa lata później została żoną Andrzeja Małkowskiego.



Ilustracja z dwutygodnika „Skaut” z 1911 roku

Kolejnym wielkim dla harcerstwa wydarzeniem było pojawienie się dwutygodnika „Skaut”. Pierwszy numer ukazał się 15 X 1911 r. Pismo docierało do wszystkich trzech zaborów. Na stronie tytułowej czytamy wiersz Ignacego Kozińskiego: „Wszystko co nasze, Polsce oddamy”. Jest to pierwsza jego wersja. Oldze Drohonowskiej zawdzięczamy dopisanie do niej refrenu oraz dostosowanie rytmu wiersza do znanej już wówczas melodii „Na barykady”. Po pewnym czasie ta popularna pieśń podniesiona została do rangi hymnu harcerskiego i tak funkcjonuje do dziś.

Na łamach „Skauta” znajdziemy wyjaśnienie, co to jest skauting, i w tej publikacji pojawia się polski odpowiednik słowa skaut – „harczer”. Już w następnym 2 numerze „Skauta”, datowanym na 1 listopada 1911 r., zamieszczono pierwszy tekst polskiego Prawa oraz Przyrzeczenia harcerskiego.

W połowie I wojny światowej w 1916 r. w Warszawie odbył się zjazd wszystkich organizacji skautowskich spod zaboru rosyjskiego. Zjednoczyły się one pod wspólną nazwą „Związek Harcerstwa Polskiego” i przyjęły odznaki organizacyjne: krzyż harcerski oraz lilijkę. Nazwa i emblematy obowiązują do dziś. Narodziny polskiego harcerstwa stały się faktem.

... na Ziemi Skawińskiej

Najdawniejsze związki harcerstwa polskiego z naszym regionem wiążą się z osobą Józefa Hallera, pochodzącego jak wiadomo z Jurczyc: tam było jego rodzinne gniazdo, tam się urodził i tam spędził wczesne dzieciństwo, aż do wyjazdu do szkół. Także potem odwiedzał jurczycki dworek, gdzie mieszkali jego najbliżsi. Z harcerstwem związał się we Lwowie już w 1912 r., uczestniczył w pracach organizacyjnych oraz programowych, współpracował z małżeństwem Małkowskich. Nie był instruktorem, ale w latach 1920–1923 był przewodniczącym ZHP, a od 1927 do 1931 r. pełnił funkcję przewodniczącego w Oddziale Wielkopolskim. Podczas wojny zarówno jako minister oświaty polskiego rządu emigracyjnego, jak i po złożeniu tej funkcji często odwiedzał harcerskie drużyny w Wielkiej Brytanii, co potwierdzają liczne zdjęcia. Wydaje się więc uzasadniony pogląd, że pierwszym harcerzem Ziemi Skawińskiej, i to harcerzem wybitnym, współtworzącym wielkie tradycje Związku, był „Błękitny General”.

Na pierwszą drużynę harcerską w Skawinie trzeba było jeszcze poczekać parę lat, do jesieni 1918 r., a jej krótka, bo ponad dwuletnia historia jest tyleż ciekawa, co dość słabo udokumentowana. Wszystkie wiadomości o niej pochodzą od jednego człowieka, druha Jana Palichleba, który do tej drużyny należał. Mimo sędziwego wieku pan Jan zachował świetną pamięć i żywy umysł. Chętnie dzielił się wspomnieniami z nami, członkami Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, jak i z harcerzami, którzy często go odwiedzali. Zanim druh Palichleb odszedł na wieczną wartę, młodzi z Kręgu Instruktorskiego „Czerwony Mak” zdążyli nagrać jego opowieści, także te o pierwszej drużynie harcerskiej w naszym mieście. Nieco wcześniej druh Palichleb rozmawiał z przedstawicielką miesięcznika „Skawina”, m.in. o swej skautowej przeszłości. Obie relacje są zgodne pod każdym względem. Problem polega na tym, że nie udało się nam znaleźć żadnego pisemnego potwierdzenia, jakiegokolwiek notatki lub wspomnienia innej osoby, które by potwierdziły fakt istnienia w Skawinie drużyny harcerskiej w latach 1918–1920. Z drugiej jednak strony w dokumentacji krakowskiego ZHP nie ma też żadnego potwierdzenia działalności, a nawet samego istnienia harcerskich drużyn szkolnych sprzed 1939 r. w naszym mieście, a na ich temat istnieje bardzo wiele przekazów ustnych oraz legitymacji. Zastrzeżenie to, konieczne ze względu na kronikarską rzetelność, bynajmniej nie podważa wiarygodności relacji pana

Jana, przeciwnie: powinno w Czytelnikach wzbudzić wdzięczność dla niezującego już druha, który ocalił dla nas od zapomnienia ważny i niezmiernie interesujący fragment naszych dziejów.

A było to tak: W Skawinie przy ul. Krakowskiej 3, w parterowym wtedy domu z ogrodem przylegającym do dziedzińca kościelnego, mieszkała rodzina Lichtensteinów. Pan Lichtenstein był zawiadowcą stacji w Wielkich Dro-gach, syn Henryk dojeżdżał do jednego z krakowskich gimnazjów. Tam musiał połknąć bakcyła harcerskiego, bo we wrześniu 1918 r. skrzyknął grupkę chłopców-nastolatków, opowiedział im o ruchu skautowym i zaproponował utworzenie drużyny w Skawinie. Czternastu chłopców, porwanych perspektywą wielkiej przygody i wspólnego działania, przystąpiło do harcerstwa. Oprócz Jana Palichleba byli to Adam Hachorkiewicz, Marian Jaworski, Władysław Lorek, Jan Ocetkiewicz, Zdzisław Pachoński, syn burmistrza, i Tadeusz Słomka. Pozostałych nazwisk druh Jan nie zdołał sobie przypomnieć, i nic dziwnego – po tylu latach! Tu jednak apel do naszych Czytelników: jeśli we wspomnieniach Waszych pradziadków, w rodzinnych opowieściach o tym, jak to dawniej bywało, pojawił się motyw harcerski, napiszcie do nas! Może uda nam się zebrać więcej wiadomości?

Tamci harcerze skawińscy z lat 1918–1920 nie nosili jeszcze mundurów – byłyby to luksus przekraczający możliwości finansowe rodziców. Z powodzeniem zastępowały je czapki zwane maciejówkami, spopularyzowane w owym czasie przez legiony, oraz długie, własnoręcznie wycięte i ogładzone kije, które trochę „na wyrost” nazywano laskami. Spełniały one wielorakie funkcje: czasem ułatwiały transport bagażu, niekiedy pozwalały zgruntować dno potoku, który należało przebyć w bród, a w razie niebezpieczeństwa można było ich użyć do obrony. Taka laska, odpowiednio ułożona w rozwidleniach drzew, stawała się ważnym elementem konstrukcji szałasów. No i oczywiście można się było nią podeprzeć, gdy obolałe nogi odmawiały posłuszeństwa podczas nocnej warty. Naprawdę był to pożyteczny sprzęt!

Chłopcy złożyli przyrzeczenie na ręce drużynowego i rozpoczęli systematyczną działalność. Podpatrywali przyrodę w lasach na Fałbówkach i na Bagienkach, na tynieckich łąkach i nad Skawinką. Ćwiczyli musztrę, urządzali podchody, zgłębiali tajniki terenoznawstwa i topografii: mogło się to przydać! Wprawdzie wielka wojna się skończyła, ale było oczywiste, że trzeba się liczyć z jej lokalnym przedłużeniem: trwały spory o polskie granice, a ze wschodu nadciągało nowe niebezpieczeństwo. W słotne i zimne



General Józef Haller wśród harcerzy polskich w Wielkiej Brytanii w 1945 roku

dni zbiórki odbywały się w pokoiku na poddaszu, nad mieszkaniem państwa Lichtensteinów – na prośbę druha Henryka rodzice udostępniłi harcerzom to pomieszczenie. Słuchano gawęd drużynowego, uczono się wiązania różnych węzłów, śpiewano harcerskie i wojskowe piosenki – ci młodzi ludzie nie wiedzieli, co to nuda, choć nikomu się nawet nie śniło o grach komputerowych, o czacie, a nawet telewizji. I jeszcze jedno: koniecznie należało coś dobrego zrobić dla innych pomiędzy jedną a drugą zbiórką: prześcigiwano się w pomysłach – a to przynieść wody ze studni albo narąbać drewna na opał, to znów naprawić furtkę czy zamocować obłuzowany kołek w płocie, zawsze coś tam znalazło się do roboty. Na taką właśnie spontaniczną, bezinteresowną pomoc osobom starszym lub samotnym przekładał się nakaz harcerskiego Przyrzeczenia: ... nieść chętną pomoc bliźnim.

To wesołe i pożyteczne życie skończyło się jesienią 1920 r., kiedy Henryk Lichtenstein wraz z rodzicami wyprowadził się ze Skawiny. Drużynowym został Jan Palichleb, ale... nikt nie jest prorokiem między swymi, a czupurni nastolatki nie palili się do wykonywania poleceń rówieśnika. Co innego druha Henryk – był on od nich starszy, uczył się w gimnazjum... Znalaziono salomonowe rozwiązanie. Właśnie w tym czasie bardzo się uaktywniło skawińskie gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Miało ono okres słabszy, niewiele się tam działo, ale gdy naczelnikiem został Józef Grzy-

wa, „Sokół” ożył i wszedł w drugi okres świetności. Cała drużyna harcerska wstąpiła do tej organizacji.

Przez następne kilkanaście lat w naszym mieście nie było drużyny harcerskiej. Dopiero przeniesienie do Skawiny młodej nauczycielki rodem z Krakowa, panny Ireny Oliwianki (wtedy jeszcze w ten sposób tworzone nazwisko kobiety niezamężnej – od męskiej formy „Oliwa”) zmieniło ten stan rzeczy. Ta dziewczyna miała wielkie, gorące serce, otwarty umysł i niespożytą energię. Była harcerką z krwi i kości; jej koleżanki-nauczycielki żartowały czasem, że ona nawet oddycha po harcersku i że pewnie na świat przyszła w szarym mundurze, tak jak inni rodzą się w czepku. Kochali ją uczniowie, ich rodzice oraz koleżanki. Wkrótce harcerstwo stało się najważniejszą szkolną organizacją, zauważalną w Skawinie. Na defiladach trzeciomajowych i listopadowych, związanych ze Świętem Niepodległości, obok Sokołów i Strzelca pojawiły się szeregi dziewcząt w szarych mundurach i chłopców, których strój organizacyjny w kolorze khaki przypominał wojskowe mundury. Na 3 Maja i na Boże Narodzenie drużyny przygotowywały inscenizacje. Na początku stycznia 1939 r. w Szkole Podstawowej nr 2 im. Józefa Piłsudskiego drużyna zorganizowała po raz pierwszy (i niestety ostatni) wspólny opłatek. Impreza była składkowa. Jeszcze przed świętami druhnny przynosiły podpisane przez mamy deklaracje, co która z nich przyniesie: mąkę, cukier, jajka lub marmoladę. Jedna z mniej zamożnych mam napisała: „Proszę Pani, jeszcze nie wiem, co to będzie, ale moja córka coś tam na pewno przyniesie”. Bo były rodziny, które z wielkim trudem wiązały koniec z końcem. Z tych wszystkich wiktuałów upieczono ciasto i usmażono pączki. Choinka była wprawdzie „z odzysku” (w którymś z domów rozebrano ją po Nowym Roku), ale prezentowała się pięknie na stole z desek ułożonych na tzw. krzyżakach i przykrytych białymi prześcieradłami, przystrojona ozdobami z wydmuszek, glansowanego papieru i bibuły, sporządzonymi na lekcjach prac ręcznych, i oświetlona kolorowymi świeczkami. Były jasełka i inscenizacja małych zuchów, z której pozostały mi w pamięci krasnoludki pod grzybkami. Potem wymieniono życzenia, łamiąc się opłatkami poświęconym przez księdza Czekaja i śpiewano kolędy. Było cudownie – wszyscy czuli się prawie rodziną. I wtedy stało się coś strasznego: ktoś oparł się o koniec deski współtworzącej prowizoryczny stół, choinka zachybotła się i stanęła w ogniu. Podniósł się krzyk przerażenia, ale do paniki nie doszło. Druhna Irena spokojnym głosem nakazała wyprowadzenie

dzieci z sali, któraś z harcerek otworzyła okno, a przyboczna Stasia Sikorska przytomnie porwała wielki garnek z herbatą i chlusnęła słodkim płynem na płonące drzewko. Ogień przygasł; dzielna dziewczyna przez ściereczkę ujęła choinkę i wyrzuciła ją przez okno.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ub. wieku za sprawą Aleksandra Kamińskiego zaczęto tworzyć organizację dziecięcą przygotowującą malców z klas 1–4 do działalności harcerskiej w klasach starszych. Najmłodsi harcerze nazywali się zuchami i byli zorganizowani w gromady. Jak już wyżej wspomniano, w skawińskich szkołach też istniały zuchowe gromady. Dziewczynki miały godło „Grzybowe Ludki”, zawołanie „Czyń dobrze!” i zielony kolor chust. Nie udało się dotąd ustalić tych danych dla gromady chłopców.

Odpowiednikami harcerskich sprawności były gwiazdki zdobywane przez zuchów i zuchny. Można ich było zdobyć aż trzy (sprawności było dużo więcej).

Z zachowanej legitymacji drużyny Mili Gdulanki (od kilkudziesięciu lat znamy ją pod nazwiskiem Sznajder) dowiadujemy się, że gromada zuchów w Skawinie należała do Hufca krakowskiego i Chorągwi krakowskiej ZHP – organizacji harcerek.

Według wstępnego rozeznania Krakowska Komisja Historyczna ZHP nie dysponuje żadnymi danymi na temat międzywojennego harcerstwa w Skawinie. Jest to poważna luka – spróbujmy ją wypełnić! Zwracam się jeszcze raz do wszystkich zuchów i harcerzy z lat międzywojennych: pomóżcie odtworzyć nazwiska ówczesnych skautów i zuchów; gromadźcie choćby najmniejsze fragmenty wspomnień. Może zbiorowym wysiłkiem uda się nam ocalić od zapomnienia część Waszego dzieciństwa i młodości?

Nasz adres: 32-050 Skawina, ul. A. Mickiewicza 26

tel. (012) 276-23-30

czynne w pon. 11–13:30

w środy 15–17:30

Anna Kudela

Mama przyjechała po śmierć do Radziszowa

Był rok 1945. Stary, drewniany dom, stojący przy ul. Jagodowej. W nim rozegrała się życiowa tragedia pani Zyty Migdał i jej brata Józefa.

Aniela i Józef Migdałowie mieszkali w Krakowie. Mieli dwoje dzieci – wówczas niespełna ośmioletnią córkę i sześciomiesięcznego synka. Zbliżał się front. W mieście wszyscy straszili okrucieństwami wojny. Krążyły opowieści o tym, co robią wchodzący żołnierze radzieccy i wycofujący się Niemcy. Mieszkańcy Krakowa, siedziby generalnego gubernatora, mieli prawo bać się o swoją przyszłość. Miasto było zaminiowane przez Niemców i nie wiadomo było, jak zachowa się nadchodząca Armia Ukraińska. Mąż Anieli – Józef – wówczas był w wojsku. W obawie o życie swoje i dzieci Aniela postanowiła skorzystać z propozycji matki, która zaproponowała jej przyjazd wraz z dziećmi do rodzinnego domu do Radziszowa. Uznała, że Radziszów jest z dala od miasta i tu nic nie powinno im grozić. Zawsze to bezpieczniej z rodziną, z najbliższymi – pomyślała Aniela i w styczniowy czas zawitała w Radziszowie.

Jednak dzień 23 stycznia 1945 roku okazał się dla niej tragiczny. Ta data chyba jeszcze bardziej tragiczna stała się dla osieroconych dzieci. W przeddzień słysząc już było odgłosy strzałów. Od rana cała rodzina Anny Myśliwiec, a więc i Aniela z dziećmi schronili się w obszernej piwnicy sąsiadów, państwa Mazurkiewiczów. Pani Zyta nie pamięta dziś, z jakiej przyczyny jej mama wraz z maleńkim Józefem w pewnej chwili wyszła z miejsca schronienia przed rodzinny dom. Tam spotkała dwóch mężczyzn w białych kożuchach, z karabinami maszynowymi, mówiących po rosyjsku. Żądali wydania koni. Mamie towarzyszyli wujkowie. Koni nie było, ponieważ przezornie z samego rana wyprowadzono je do nieco oddalonych od domu zarośli, w stronę lasu, więc stajnie były puste. Odpowiedź Anieli dlatego była odważna i jednoznaczna: – *Koni nie mamy*. Mężczyźni jednak nalegali, straszili, denerwowali się.

„Okazało się później – wspomina pani Zyta – że tak chodzili od domu do domu. Wcześniej byli u sąsiada, pana Albina Karasia. Nasz dom był jednym

z ostatnich w Radziszowie. Następne po drodze dla nich były już w oddalonym Bukowie, a w tym kierunku zmierzali. Kiedy mama z wujkami weszła do domu, lekceważąc natarczywość mężczyzn, najbardziej zdesperowany wybił okno w pokoju i otworzył ogień z karabinu maszynowego. Na wprost w kuchni stała moja mama z Józkiem na rękach. Mamę kule trafiły w twarz i w serce. Zmarła na miejscu. Brat został trafiony siedem razy i choć nikt nie dawał mu szans – przeżył. Dziś ma 63 lata. Sąsiad stojący obok nich dostał odłamkiem w ramię; również bardzo krwawił. Mężczyźni w białych kożuchach uciekli w kierunku Bukowa. Opuściłam piwnicę sąsiada, żeby zobaczyć, co to były za strzały. Gdy wbiegłam do kuchni, zastygłam w bezruchu. Mama leżała w kałuży krwi, a ciężko rannego Józka obmywano już w kącie. Tego nigdy nie zapomnę. Poczulałam, że cały świat zawałił mi się na głowę. Ta chwila odmieniła moje życie, a jeszcze bardziej mojego jedynego brata...”

Po dłuższej chwili pani Zyta kontynuuje opowieść: „Później do naszego domu przyszli radzieccy, frontowi żołnierze w mundurach, którzy wypytywali o tych, którzy byli u nas w domu przed nimi. I choć byli to rosyjskojęzyczni żołnierze, odcinali się od nich. Nazywali ich uciekinierami, których właśnie gonią. Zaraz wezwali sanitariusza, który pomagał opatrzyć rany Józka.

Naszym wychowaniem zajęła się babcia Anna. Czasami pomagała jej w tym siostra mamy – Rozalia. Nasze życie było trudne. Ojciec założył nową rodzinę, nas nie chciał, tak więc zostaliśmy pełnymi sierotami. Skutki wojny najbardziej dotknęły brata, do dziś jest nimi napiętnowany.

Jak podaje kronika parafialna, pogrzeb Anieli, zmarłej w domu w Radziszowie pod nr 222, córki Józefa i Anny z domu Paciorek, miał miejsce 27 stycznia 1945 r. Na tabliczce zamontowanej na grobowym krzyżu widnieją inne dane, zapewne wskutek pomyłki.

*Tekst powstał na podstawie wspomnień
spisanych przez Janusza Bierówkę jesienią 2007 r.*

Historia szkolnictwa w Krzęcinie

Część I

I.

Rodowód Szkoły Podstawowej w Krzęcinie sięga 1598 roku, kiedy funkcjonowała ona jako szkoła parafialna. Postawienie budynku szkolnego leżało wtedy w gestii parafian.

W okresie od XVI do XVIII wieku wizytujący szkołę często zwracali się do gromady wiejskiej z zaleceniem wybudowania nowego budynku. Fundusze potrzebne do budowy zbierano zazwyczaj drogą składek. Podczas wizytacji dokonanej w 1617 roku z polecenia biskupa Szyszkowskiego, wizytujący szkołę archidiakon krakowski Jan Fox polecił, aby nowy budynek szkolny został przeniesiony na dawne miejsce. Z tej informacji wynika, że poprzedni rozpadł się między rokiem 1610 a 1617. Celem szkółki parafialnej było głównie wychowanie chłopców dla potrzeb kościelnych.

Od 1880 roku w Krzęcinie uczył kwalifikowany nauczyciel Ludwik Graczyński. To on był pierwszym nauczycielem w jednoklasowej szkole, wybudowanej w 1881 roku i liczącej około 120 dzieci. Nową szkołę wybudowano kosztem gminy. Koszt tej budowy wynosił 1600 złotych ówczesnych. Budową zajmował się tutejszy właściciel ziemski pan Antoni Günter. Budynek wystawiony był tanim kosztem, gdyż na całą budowę zużyto tylko 1 furę wapna. Szkoła miała płytkie fundamenty, nie była podpiwniczona.

W roku 1885 ówczesny nauczyciel Ludwik Graczyński starał się bez skutku o odremontowanie budynku, ale gmina była dla szkoły nieprzychylna.

Do 1924 roku funkcję nauczycielską pełniło już 9 nauczycieli. W tym okresie budynek szkolny popadał w ruinę, nie było w nim pieców, podłóg, okien, a dach był całkiem zniszczony. Ale przy wielkich staraniach i zabiegach oraz poparciu księdza dziekana Edwarda Ślaskiego oraz przewodniczącego szkoły Franciszka Jankowicza – Rada Gminna w 1924 roku postanowiła odremontować go. Prace wykończeniowe (zwłaszcza pokrycie dachówką) ukończono na wiosnę tego roku – po 40 latach. Ze wspomnień kierownika Szkoły Tadeusza Połomskiego wynika, że „ludność tutejsza jest dla szkoły mało przychylna, dzieci do szkoły posyłają opieszale, a do nauczycielstwa usposobieni są wrogo”.

W 1926 roku zarządzeniem Wysokiego Kuratorium zreorganizowano tutejszą szkołę na trzyklasową. Bardzo ciężkim i złym rokiem dla szkoły był

rok 1928/1929, w którym nauka we wrześniu, październiku i listopadzie odbywała się co drugi dzień. W jednym dniu na lekcję uczęszczał oddział 1, 2 i 3, w drugim oddział 4 i 5, a wynikało to z braku nauczycieli. Również w tym roku przyszła zima stulecia i w związku z tym zawieszono zajęcia: nie uczono do 15 marca 1929 roku. Dopiero wiosną została do szkoły przydzielona nauczycielka, która uczyła wszystkie trzy klasy.

W roku szkolnym 1930/31 po usilnych długotrwałych staraniach, już po 50 latach istnienia budynku szkolnego, wreszcie zrobiono rynny. Rok szkolny 1931/32 rozpoczął się obchodami 50-lecia istnienia szkoły w Krzęcinie. Na pamiątkę tej uroczystości został wykonany sztandar dla szkoły. Wyhaftowano go wspólnymi siłami pań: F. Górskiej, M. Kopciowej ze Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej oraz M. Targoszówny i W. Lełkowej, które wykonały róże wokół obrazu. Sztandar został poświęcony 5 września 1931 roku. Poświęcenia dokonał ksiądz Franciszek Grzesiak w asyście księdza Józefa Zapały z udziałem nauczycielstwa całej parafii, inteligencji miejscowej, całej Rady Gminnej z naczelnikiem Michałem Lełkiem i przewodniczącym Józefem Lełkiem. Sztandar miał podnieść znaczenie szkoły w gminie.

Ten sztandar obecnie znajduje się w Sali Regionalnej naszej szkoły i jest głównym eksponatem tej izby, która została utworzona w 1996 roku z inicjatywy pani Jadwigi Pierzchały. Obok sztandaru zgromadzonych jest wiele innych pamiątek z przeszłości naszej wsi.

II.

W roku 1932/33 za pierwszą potrzebę we wsi uznano budowę nowej szkoły albo generalny remont starej, która przedstawiała opłakany stan i była za ciasna dla dzieci.

W latach 1939–1945 Niemcy częściowo zniszczyli budynek i jego wyposażenie. W 1945 mieszkańcy Krzęcina odbudowali szkołę, a nowymi kierownikami kolejno zostali: Jan Dąbrowski, Bronisława Turaj i Maria Kowalska.

W 1949 roku powstał projekt przeniesienia szkoły do budynku Kasy Stefczyka, ale nie doszło do jego realizacji. Natomiast w roku szkolnym 1949/50 wybudowano ubikację z cementu i śmietnik, co znacznie poprawiło warunki higieniczne wokół szkoły. W tym samym roku wykonano ogrodzenie podwórza, naprawiono dach, wprawiono nowe drzwi wejściowe i trzy nowe okna, naprawiono piece kaflowe, zakupiono szafy, stoliki i apteczkę. Ten

rok był również początkiem działalności sportowej i kulturalnej. Uczniowie uczyli się grać w siatkówkę, zwiedzili Wieliczkę, wyjechali do teatru.

1 maja 1951 roku w naszej szkole po raz pierwszy zabłysło światło elektryczne. Także w tym roku odnotowano całkowite zlikwidowanie analfabetyzmu we wsi. 20 września została założona Organizacja Harcerstwa Polskiego, która początkowo liczyła 58 członków. 12 października 1951 roku po raz pierwszy wysłuchano w szkole radia, a w listopadzie założono głośniki.

Koniec lat pięćdziesiątych to lepszy wygląd budynku szkoły. Sale są jasne, ciepłe, dobrze wyposażone. Istnieje już biblioteka szkolna licząca ponad 1000 książek. Wspomnieć trzeba, że w sierpniu 1954 roku powstał projekt budowy nowej szkoły i już w październiku przywieziono 20 500 sztuk cegieł. 4 listopada 1956 roku przystąpiono do budowy nowej szkoły. 22 września 1957 roku nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego i rozpoczęły się prace budowlane.

W roku szkolnym 1959/60 obowiązki kierownika szkoły przejęła Zofia Kochany, a szkoła stała się placówką świecką.

Budowa nowej szkoły trwała mimo piętrzących się trudności, braku odpowiednich środków finansowych i społecznego poparcia. W październiku 1962 roku budynek został oddany do użytku. Radości wszystkich nie zmącił fakt braku w szkole kanalizacji sanitarnej i wodociągu. Nie było mieszkań dla nauczycieli, ponieważ mimo że zakupiono działkę, postanowiono, iż Dom Nauczyciela nie będzie budowany.

Rok szkolny 1963/64 przyniósł dalsze zmiany. Młodzież często wyjeżdżała, powstało koło muzyczne, a cała wieś podjęła się trudu budowy nowej drogi.

Młodzież brała udział w Centralnych Dożynkach w Warszawie. 9 października 1965 roku odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Batalionów Chłopskich. 10 października 1966 roku wieś Krzęcin została połączona linią autobusową z Krakowem.

W roku 1967 wprowadzono ośmioklasową szkołę podstawową. W czasie wakacji w szkole organizowano dziecińce.

W 1971/72 stanowisko kierownika szkoły objęła Stanisława Żmuda i w tym czasie pojawił się ponownie pomysł budowy Domu Nauczyciela.

III

Rok szkolny 1973/74 przyniósł zmianę charakteru szkoły. Stała się ona placówką zbiorczą dla uczniów Krzęcina, Polanki i Grabia i liczyła 12 oddziałów. W szkole powstały nowe sale, zaczęła funkcjonować świetlica szkolna, która oferowała obiady dla dojeżdżających dzieci. Prowadzone były zajęcia pozalekcyjne i koła zainteresowań.

W 1975 roku dyrektorem placówki został Piotr Krzywdziak, który jednak ze względów rodzinnych szybko zrezygnował z tej funkcji, a jego miejsce zajął Marian Piekarczyk. W czasie jego choroby funkcję dyrektora pełniła w zastępstwie Elżbieta Chmielarczyk.

W roku 1979 dyrektorem został Bronisław Bieś, a pierwszą sekretarką szkoły – Teresa Polczyk. Zmienił się skład grona pedagogicznego, nauczyciele zdobywali nowe kwalifikacje, a młodzież chętnie uczestniczyła w licznych zajęciach kulturalnych i społecznych.

Początek lat 80. to czas wielkich przemian w Polsce. W wyniku usilnych starań społeczności wiejskiej do szkoły „wracają” krzyże.

W szkolnym sekretariacie miejsce Teresy Polczyk zajmują kolejno: Krystyna Lelek, Anna Wycisk i Maria Placek.

W roku 1980 dyrektorem szkoły została Maria Noworyta. W tym czasie zaplanowano budowę nowego skrzydła, w którym miała się znaleźć szatnia i jedna sala. Prac nie rozpoczęto, gdyż brakło funduszy i wykonawców. Od wielu lat bardzo prężnie działała Spółdzielnia Uczniowska „Plastus”, kierowana przez Elżbietę Chmielarczyk, a potem Annę Bylicę.

Od roku 1985 funkcję dyrektora pełnił Marek Bogoń. Do szkoły uczęszczało wówczas 203 uczniów. Nadal działały koła zainteresowań, rozwijała się działalność kulturalna i sportowa. Szkoła współpracowała z organizacjami lokalnymi: Kółkiem Rolniczym, Ochotniczą Strażą Pożarną, Kołem Gospodyń Wiejskich.

W tym czasie powstała Młodzieżowa Szkolna Orkiestra Dęta pod kierunkiem Antoniego Bylicy i wybudowano boisko do siatkówki.

Przy wydatnej pomocy mieszkańców, bardzo dużym zaangażowaniu Haliny Jaskiernej i księdza Józefa Sowy powstała szkolna harcówka. Drużyna harcerska spędza miesiąc wakacji na obozie w Lasach Janowskich.

O współczesnym życiu naszej szkoły napiszemy jednak w następnym numerze.

Anna Waś, Elżbieta Bogoń

Lekarze pracujący ćwierć wieku i więcej w skawińskiej służbie zdrowia

Halina Borowiak-Świerczek – lekarz medycyny, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1960 r., w Skawinie zaczęła zaś pracować w 1963 r. w Przychodni Przyzakładowej Elektrowni, gdzie pracowała do 1965 r., równocześnie przyjmując pacjentów w „Prevarze” do 1966 r. W latach 1965–1978 pracowała na część etatu jako lekarz kardiolog w Ośrodku Zdrowia w Skawinie. Od 1968 r. do 1991 r. zatrudniona była w krakowskim Szpitalu MSWiA. W tym okresie ordynowała również w Skawinie w stacjonującej tu jednostce wojskowej – do czasu jej likwidacji. Zmarła 20 IV 1991 r.

Elżbieta Chmielek – lekarz medycyny (specjalizacja I° i II° z medycyny pracy), ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1954 r. Po 3 miesiącach pracy w Wieliczce podjęła pracę w Przychodni Przyzakładowej w Zakładach Metalurgicznych (później Hucie Aluminium) w Skawinie, gdzie od 5 XI 1964 r. pełniła funkcję kierownika przychodni. Pracowała tu do emerytury (1984 r.), następnie przez kilka lat w wymiarze 1/4 etatu – łącznie 42 lata.



Renata Dominiak-Brzegowa – lekarz medycyny, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1976 r. W tym samym roku rozpoczęła pracę w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie. Po uzyskaniu specjalizacji I° z ginekologii i położnictwa od 1982 r. podjęła pracę w Ośrodku Zdrowia w Wielkich Drogach. W latach 90. uzyskała specjalizację II° z medycyny rodzinnej. Od 1 I 2000 r. ośrodek w Wielkich Drogach był częścią NZOZ Praktyka Grupowa Lekarzy s.c., a od 1 V 2008 r. nastąpiło przekształcenie w 3 oddzielne ZOZ-y i obecnie p. Renata Dominiak-Brzegowa pracuje w jednym z nich z synem Wojciechem Brzegowym – lekarzem rodzinnym.

Elżbieta Dziewińska-Rusek – lekarz stomatolog, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Po odbyciu stażu podjęła pracę w Przychodni Przychodowej Elektrowni w Skawinie w marcu 1981 r, gdzie pracuje do dziś na części etatu. Specjalizację I° zdobyła w 1983 r., natomiast II° w 1993 r.



Irena Fołta-Łopińska – lekarz stomatolog, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1953 r. Rozpoczęła pracę w Ośrodku Zdrowia w Skawinie w 1957 r. Po przejściu na emeryturę w marcu 1991 r. kontynuowała zatrudnienie w tej placówce na część etatu do XII 2000 r. Od I 2001 r. pracowała w spółce „Skawdent” mieszczącej się w tej samej Przychodni. Łącznie p. Irena Fołta-Łopińska pracowała w Skawinie 47 lat i należy do seniorów lokalnej służby zdrowia.



Maria Graff-Łąd – lekarz medycyny przemysłowej, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Po dwuletnim stażu w Szpitalu Zakonu Bonifratrów w Krakowie podjęła w 1959 r. pracę w Skawińskich Zakładach Koncentratów Spożywczych. Pełniła także dyżury w Ambulatorium Pogotowia Ratunkowego w Hucie Aluminium w Skawinie. Po odbyciu szkolenia z zakresu medycyny przemysłowej przyjmowała okresowo pracowników Huty Szkła w Skawinie. W Skawińskich Zakładach Koncentratów Spożywczych (które zmieniały przez lata nazwy i właścicieli) p. Maria Graff-Łąd pracowała do przejścia na emeryturę w 1993 r. – łącznie 34 lata. W tym czasie dzięki jej staraniom rozbudowała się przychodnia i powstała apteka. Obecnie p. doktor mieszka w Krakowie.



Teresa Gwóźdź – lekarz medycyny, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1971 r., gdzie również odbywała staż. W latach 1972–1975 pracowała w Przychodni Przychodowej Huty Aluminium w Skawinie, następnie w Elektrowni. W 1978 r. uzyskała specjalizację I° z neurologii. W latach 1979–1984 pracowała jako lekarz neurolog w Skawińskich Zakła-

dach Materiałów Ogniotrwałych, od 1993 r. w Elektrowni i jednocześnie w Klinice Neurologii w Krakowie, uzyskując w tym okresie II^o specjalizacji z neurologii. W latach 1993–1997 pracowała w Przychodni w Zakładzie Elementów Budowlanych, a od 1997 r. jest zatrudniona w Poradni Neurologicznej Przychodni Zdrowia przy ul. Szwedzkiej w Krakowie. Obecnie od 4 lat przyjmuje pacjentów w Poradni Neurologicznej w Przychodni w Skawinie.



Anna Haja – lekarz medycyny, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Pracowała w Skawinie od 1962 r., początkowo na część etatu w gabinetach szkolnych oraz w Ośrodku Zdrowia. Jako pełnoetatowy lekarz rozpoczęła pracę w Pogotowiu Ratunkowym od 1964 r. Odeszła na emeryturę w 1996 r., ale pełniła jeszcze później dyżury do 2000 r.

Antoni Koszyk – lekarz medycyny, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Rozpoczął pracę w Przychodni Rejonowej 31 XII 1982 r. jako lekarz podstawowej opieki zdrowotnej. Posiada specjalizację I^o z chorób wewnętrznych. Pracował również w Punkcie Lekarskim w Sidzinie i w Krzęcinie, którą to placówkę prowadził od X 1988 r. do IV 1997 r. oraz od I 1999 r. do XII 2000 r. Pracuje tam nadal w ramach zatrudnienia w NZOZ w Skawinie. Przyjmuje również pacjentów w Poradni Ogólnej NZOZ Przychodnia Zdrowia w Skawinie. Przez 14 lat pełnił również dyżury w Pogotowiu Ratunkowym w Skawinie.



Andrzej Krzysztofik – lekarz medycyny, ukończył studia w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi w 1971 r. Do 1974 r. pracował w wojskowej służbie zdrowia, a od X 1974 r. w Akademii Medycznej w Krakowie. Od X 1978 r. podjął pracę na część etatu w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie; w 1982 r. został kierownikiem Przychodni, a później dyrektorem ZLO w Skawinie. W tym okresie równocześnie był lekarzem rejonowym i przyjmował w Poradni Reumatologicznej. W 1983 r. utworzył Punkt Lekarski



w Sidzinie, a w 1988 r. w Krzęcinie. Od czerwca 2002 r. pracuje jako lekarz rodzinny i reumatolog w NZOZ „Skawmed” w Skawinie, który utworzył wraz innymi lekarzami.

Maria Kuczevska – lekarz medycyny, ukończyła studia medyczne w Ki-jowie. Przyjechała z córką do Polski po wojnie. Niedługo potem zamieszkała w Skawinie i w pierwszych latach przyjmowała pacjentów – jak inni lekarze – w gabinecie we własnym mieszkaniu. Kiedy powstał Ośrodek Zdrowia, pracowała w nim w gabinecie ogólnym. Łącznie leczyła mieszkańców Ska-winy prawie 25 lat. Wyjechała do Warszawy do córki w 1973 r. Tam też zmarła po kilku latach.

Tadeusz Lelek – lekarz medycyny, ukończył studia w 1953 r. na Akademii Medycznej w Krakowie. Staż po-dyplomowy odbył w Szpitalu im. E. Biernackiego (obecny Szpital Zakonu Bonifratrów), gdzie pracował do 1960 r. w tym samym roku podjął pracę w Radziszowie w Punk-cie Lekarskim. Z dużym zaangażowaniem podjął starania o budowę Ośrodka Zdrowia, nad którą później czuwał. Ośrodek zaczął funkcjonować od 1967 r. Tadeusz Lelek był kierownikiem Ośrodka od 1992 r. aż do przejścia na emeryturę. Praco-wał jeszcze do 1999 r. w wymiarze 1/2 etatu. Aktywnie wspierał starania o otwarcie Punktu Lekarskiego w Krzęcinie, uwieńczony zorganizowaniem tej placówki w 1988 r. Pełnił dyżury w skawińskim Pogotowiu Ratunko-wym. Był lekarzem bardzo cenionym przez mieszkańców Radziszowa, któ-rym służył pomocą medyczną, a nawet niejednokrotnie materialną. Przez 4 kadencje był radnym Rady Miejskiej w Skawinie; przewodniczył Radzie w ciągu jednej kadencji, a Komisji Zdrowia tej Rady w trzech kadencjach. Zmarł 18 IX 2006 r. i został pochowany w rodzinnych Przytkowicach.



Leokadia Majewska – lekarz stomatolog, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1955 r. Po odbyciu stażu w byłym województwie kieleckim rozpo-częła pracę w Przychodni Międzyzakładowej w SZMO w Skawinie, gdzie pracowała do przejścia na emeryturę (po reorganizacji przemysłowej służby zdrowia Przychod-



nia weszła w skład Przychodni Międzyzakładowej). Pracując w Skawinie Leokadia Majewska była jednocześnie Inspektorem Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia. Przebywając na emeryturze pracowała jeszcze w części etatu do 1996 r. Zmarła 10 VIII 1998 r.

Florentyna Malewicz-Prus – lekarz medycyny, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1955 r. Staż podyplomowy odbyła w Klinice Chorób Płuc Akademii Medycznej w Krakowie (obecnie Szpital Uniwersytecki), gdzie zdobyła specjalizacje I° i II° z pulmonologii. Rozpoczęła pracę w Skawinie w 1956 r. w Poradni Przeciwgruźliczej, którą kierowała do przejścia na emeryturę w IV 2000 r. Do tego czasu również kontynuowała zatrudnienie w Klinice. Florentyna Malewicz-Prus była radną Miejskiej Rady w Skawinie przez 2 kadencje.



Eugeniusz Pająk – doktor nauk medycznych, przybył do Skawiny w 1939 r. i otworzył gabinet lekarski w domu. W pierwszych miesiącach wojny zorganizował Oddział Zakaźny w budynku byłej ochronki w Skawinie (nazwany później szpitalem). Pracował w nim i kierował oddziałem do chwili likwidacji szpitala w 1948 r. W okresie wojny prowadził także Punkt Sanitarny. Po wojnie był lekarzem pracowników PKP w Skawinie, pracował też w Izbie Pородowej. W latach 1962–1969 był kierownikiem skawińskiego Pogotowia Ratunkowego. Społeczność Skawiny ceniła dra Eugeniusza Pajaka jako lekarza oraz osobę zaangażowaną w sprawy mieszkańców miasta. W latach 1947–1948 dr E. Pająk był Przewodniczącym Rady Narodowej w Skawinie, przez całe życie był aktywnym działaczem społecznym. Zmarł w 1969 r.



Grażyna Pająk – lekarz medycyny, ukończyła studia w 1980 r. na Akademii Medycznej w Krakowie. Od VII 1980 r. do 1985 r. odbywała staż podyplomowy i zdobywała specjalizację z zakresu chorób wewnętrznych w Krakowskim Szpitalu Zespolonym im. G. Narutowicza. Jednocześnie była zatrudniona w Przemysłowym ZOZ nr 4



„Podgórze” w Krakowie, z oddelegowaniem do Przychodni Międzyzakładowej przy Hucie Aluminium w Skawinie. Od stycznia 1984 r. pracuje w Przychodni Przyzakładowej Elektrowni. W kwietniu 1998 r. podjęła dyżury na Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Zakonu Bonifratrów i pełniła je do 2004 r. Od IV 1983 r. do VI 1985 r. i od II 1989 r. do III 1996 r. pełniła dyżury w Krakowskim Pogotowiu Ratunkowym – Oddział w Skawinie. Jest zatrudniona w NZOZ Centrum Medycyny Profilaktycznej w Krakowie przy ul. Komorowskiego (oprócz zatrudnienia w Przychodni Medycyny Pracy Elektrowni).

Lucyna Peszko – lekarz stomatolog, ukończyła Akademię Medyczną we Wrocławiu w 1983 r. Podjęła pracę w Skawinie i przez 10 lat pracowała w szkolnych gabinetach lekarskich, z pracy tej czerpała wiele satysfakcji. Od 1994 r. podjęła pracę w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie oraz Ośrodka Zdrowia w Woli Radziszowskiej. Po zmianach strukturalnych w skawińskiej służbie zdrowia od I 2002 r. pracuje w NZOZ „Skawdent” Sp. z o.o., gdzie pełni funkcję Prezesa Zarządu Spółki. Przyjmuje również pacjentów w Woli Radziszowskiej.



Leon Wojciech Popielski – doktor nauk medycznych, specjalista otolaryngolog, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1974 r., po czym rozpoczął pracę w Klinice Otolaryngologii Akademii Medycznej w Krakowie, gdzie pracuje nadal. Równocześnie w 1976 r. podjął pracę w Skawinie jako lekarz rejonowy w Ośrodku Zdrowia. W 1977 r. przejął prowadzenie poradni Laryngologicznej w Skawinie, przyjmując pacjentów dwa razy w tygodniu (ostatnio zredukowane do dyżuru raz na tydzień). Do roku 1986 był jedynym lekarzem w tej poradni. Prowadzi również gabinet laryngologiczny, który jest jednym z najdłużej funkcjonujących na terenie Skawiny. Dzięki panu doktorowi została nawiązana współpraca Poradni Laryngologicznej z Kliniką Otolaryngologii Szpitala Uniwersyteckiego.



Alina Palczewska-Szczepanek – lekarz stomatolog, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1953 r. Pracowała w Przychodni Zdrowia w Skawinie w latach 1954–1968, a jednocześnie w Przychodni Przyzakładowej, później Międzyzakładowej w Elektrowni w latach 1960–1968. Następnie oddelegowana przez Ministerstwo Zdrowia pracowała w NRD w latach 1969–1972.



Powróciła do Skawiny w 1973 r. i podjęła pracę w Przychodni przy Hucie Aluminium, gdzie była zatrudniona 6 lat. W następnych latach pracowała w Krakowie, w 1990 r. przeszła na emeryturę. Zmarła 24 II 2007 r. i została pochowana na skawińskim cmentarzu parafialnym.

Józefa Piętowa – lekarz medycyny, rozpoczęła studia w Rumunii w okresie wojny, kontynuowała je na Akademii Medycznej w Krakowie. Po ich ukończeniu w 1948 r. staż odbywała w szpitalu w Bielsku. Następnie podjęła pracę w Szpitalu w Kobierzynie, później zamieszkała w Liskach i pracowała w miejscowym Ośrodku Zdrowia. Zatrudnienie w Skawinie podjęła w 1953 r. w Ośrodku Zdrowia, gdzie później pełniła funkcję kierownika do 1977 r. Uczestniczyła aktywnie w staraniach o utworzenie Pogotowia Ratunkowego oraz Izby Porodowej w Skawinie, gdzie również pełniła dyżury. Współuczestniczyła w staraniach o budowę nowego Ośrodka Zdrowia, który otwarto w 1974 r. Po przejściu na emeryturę pracowała jeszcze kilka lat w wymiarze części etatu (do 1987 r.). Zmarła 20 VI 1987 r. Była osobą bardzo zasłużoną dla Skawiny, oddana służbie choremu i ciesząca się uznaniem lokalnej społeczności.



Romuald Piotrowski – lekarz medycyny, ukończył studia na Akademii Medycznej w Gdańsku. Po odbyciu stażu podyplomowego w krakowskich szpitalach został zatrudniony przez Powiatową Przychodnię Międzyzakładową w Krakowie i oddelegowany do pracy w przemysłowej służbie zdrowia. W 1974 r. uzyskał specjalizację I° z pediatrii i podjął pracę w Ośrodku Zdrowia w Radziszowie, ordynując w dalszym ciągu jako pediatra i lekarz rodzinny. W 1992 r. objął stanowisko Kierownika Ośrodka, którą to funkcję



sprawuje do dziś. Od 1 I 2000 r. Ośrodek jest placówką wchodzącą w skład Niepublicznego ZOZ, a od V 2008 r. funkcjonuje samodzielnie.

Jerzy Pobożniak – lekarz medycyny, ukończył studia w 1980 r., w Szczecinie. Staż podyplomowy odbywał w krakowskich szpitalach. Od 1982 r. pracuje w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie (wielokrotnie zmieniającej nazwę i strukturę). W latach 1981–1983 pełnił dyżury w Pogotowiu Ratunkowym w Skawinie. W ramach pracy w Ośrodku przyjmował również pacjentów w Wielkich Drogach, Radziszowie i Woli Radziszowskiej.



Jerzy Polański – doktor nauk medycznych, był lekarzem miejskim w okresie przedwojennym, kiedy to przyjmował pacjentów w gabinecie we własnym domu. W okresie wojny i okupacji oraz w pierwszych latach powojennych pełnił funkcję lekarza okręgowego. Z narażeniem własnej osoby pomagał wielu ludziom uniknąć wyjazdu do Niemiec na przymusowe roboty. Był pierwszym kierownikiem Ośrodka Zdrowia, będąc inicjatorem powstania tej placówki. Pełnił dyżury w Izbie Porodowej w Skawinie na początku jej istnienia. Przez półtora roku kierował nowo powstałym Ambulatorium Pogotowia Ratunkowego na terenie Huty Aluminium. Przeprowadzał badania lekarskie w Prewentorium w Radziszowie na początku jego funkcjonowania. W Ośrodku Zdrowia pracował do końca swojej kariery zawodowej. Zmarł nagle 12 III 1963 r.



Poza pracą zawodową, w pierwszych latach po wojnie uczestniczył w życiu kulturalnym miasta, organizował dziecięce zespoły artystyczne, zapraszał do Skawiny krakowskich aktorów. Był osobą bardzo zasłużoną dla miasta, cieszył się szacunkiem pacjentów.

Teresa Rezulak-Greplowska – lekarz pediatra, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Poznaniu w 1963 r. Do 1965 r. pracowała w Szpitalu Powiatowym w Kościance, a później w Szpitalu Miejskim w Gnieźnie, Pogotowiu Ratunkowym i Przychodni Miejskiej w Poradni Dziecka. W 1969 r. uzyskała I° specjalizacji z pediatrii, a w 1975 r.



II° z tej samej dziedziny. W latach 1975–1979 pracowała w Poradni Dziecka w MSW w Gnieźnie. Od 1979 r. zamieszkała w Krakowie i pracowała tu do lutego 1981 r. w Poradni Dziecka. Do czasu przejścia na emeryturę 21 III 2005 r. pracowała w Poradni Dziecka Przychodni Zdrowia w Skawinie (od III 1981 r.).

Bronisława Rogójska-Grudzień – lekarz medycyny, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Lublinie w 1963 r. W 1966 r. zamieszkała w Skawinie i podjęła pracę w tutejszym Ośrodku Zdrowia. Pełniła też dyżury lekarskie w Pogotowiu. W latach 1969–1996 pracowała w Kolejowej Przychodni Zdrowia, gdzie wcześniej pełniła zastępstwa. Zmarła 6 V 1996 r.



Stanisław Saniewski – lekarz medycyny, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie. W 1963 r. rozpoczął pracę w Ośrodku Zdrowia w Skawinie jako lekarz rejonowy. Po uzyskaniu specjalizacji I° z neurologii przyjmował także pacjentów jako neurolog. W 1970 r. został Kierownikiem Pogotowia Ratunkowego w Skawinie i pełnił tę funkcję do 1985 r., równocześnie pracując w Przychodni. Cieszył się uznaniem i zaufaniem pacjentów. Zmarł 21 IX 1985 r.



Zbigniew Sławik – lekarz medycyny, specjalista medycyny przemysłowej, ukończył studia w 1951 r. na Akademii Medycznej w Lublinie, gdzie pracował do 1952 r. W 1953 r. rozpoczął pracę w SZMO w Skawinie jako kierownik Przychodni Przyzakładowej, pełniąc tę funkcję do 1996 r, kiedy to przeszedł na emeryturę. Przez 10 lat po reorganizacji służby zdrowia (w 1976 r.) był kierownikiem Międzyzakładowej Przychodni w Skawinie. Po przejściu na emeryturę kontynuował praktykę lekarską w „Prefabecie” w wymiarze części etatu. W okresie pracy w SZMO przyjmował także przez 7 lat pacjentów w Spółdzielni Inwalidów „Naprzód”. P. Zbigniew Sławik ma duże zasługi w rozwoju skawińskiej przemysłowej służby zdrowia. Pracował w Skawinie ponad 45 lat.



Stanisław Słusznik – lekarz medycyny, ukończył studia na Akademii Medycznej w Gdańsku w 1965 r. W pierwszych latach po studiach pracował w Szpitalu Powiatowym w Oświęcimiu, gdzie zdobył specjalizację z chorób wewnętrznych. W latach 1973–1977 pracował w byłym województwie olsztyńskim. W 1977 r. zamieszkał w Skawinie i podjął pracę w Miejskiej Przychodni Rejonowej. W 1978 r. został jej kierownikiem, później zastępcą kierownika ds. lecznictwa, następnie w 2000 r. został kierownikiem Pogotowia Ratunkowego. Po prawie 36 latach kariery zawodowej przeszedł na emeryturę, nadal pracując w Poradni Ogólnej NZOZ Przychodnia Zdrowia. Od 1998 r. jest radnym Rady Miejskiej w Skawinie, w III kadencji pełnił funkcję Przewodniczącego Rady, w I i II kadencji – wiceprzewodniczącego Komisji ds. Zdrowia, Kultury i Rekreacji, w obecnej IV kadencji sprawuje funkcję przewodniczącego tej komisji.



Wiesław Sobusiak – lekarz medycyny, ukończył studia w 1980 r. na Akademii Medycznej w Krakowie. 1 X 1980 r. rozpoczął pracę w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie (obecnie NZOZ Przychodnia Zdrowia), gdzie pracuje nadal. Uzyskał specjalizację I° z pulmonologii w Klinice Ostrych Chorób Układu Oddechowego w Krakowskim Szpitalu Zespolonym (obecnie Miejski Szpital Specjalistyczny) im. G. Narutowicza oraz specjalizację II° w 1986 r. w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce (obecnie Instytut Gruźlicy i Zakładu Patofizjologii Układu Oddychania). Posiada także specjalizację z pediatrii I° (1984 r.) i II° (1996 r.). Od 1 I 2001 r. do 31 III 2008 r. pełnił funkcję z-cy dyrektora NZOZ ds. podstawowej opieki zdrowotnej.



Piotr Sulicki – lekarz medycyny, ukończył studia na Akademii Medycznej w Warszawie, uzyskał specjalizację I° z pediatrii. Podjął pracę w szpitalu w Staszowie jako ordynator Oddziału Pediatrii. Od 1960 r. był kierownikiem Powiatowego Wydziału Zdrowia, a później inspektorem Pediatrii. Jednocześnie od 1960 r. pracował w Ośrodku Zdrowia w Skawinie. W 1964 r. uzyskał specjalizację II°



z pediatrii. W 1968 r. ukończył studia podyplomowe z zarządzania służbą zdrowia. W latach 1980–1984 był kierownikiem Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie. Kontynuował zatrudnienie jako Inspektor w ZOZ nr 4 w Krakowie. Zmarł 20 I 1996 r. Pracował w Skawinie 36 lat i troszczył się o zdrowie jej najmłodszych obywateli narażonych na niekorzystne warunki spowodowane rozwojem przemysłu w regionie.

Bogusława Szczerbińska – lekarz stomatolog, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Katowicach w 1982 r. W tym samym roku rozpoczęła pracę w gabinecie stomatologicznym Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie, w ramach której prowadziła profilaktykę i leczenie w gabinecie stomatologicznym w Szkole Podstawowej nr 2. Po zakończeniu pracy w Miejskiej Przychodni w 1994 r. – od 1995 przyjmuje pacjentów we własnym gabinecie stomatologicznym w Skawinie.



Jacek Szczerbiński – lekarz medycyny, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1973 r. Od 2 XI 1973 r. podjął pracę w Ośrodku Zdrowia w Skawinie, gdzie pracuje nadal. W latach 1975–1978 pełnił dyżury w Pogotowiu Ratunkowym w Skawinie. W 1980 r. uzyskał specjalizację I° z ginekologii i położnictwa. Przez szereg lat przyjmował pacjentki w Poradni Ginekologicznej w Przychodni Zdrowia w Skawinie pełniąc zastępstwa na dyżurach. Od 1981 r. pracował także w Izbie Porodowej w Skawinie, do czasu jej likwidacji. W latach 1976–1977 był lekarzem Zakładowym w Przychodni Rehabilitacyjnej Spółdzielni Inwalidów „Naprzód” w Skawinie. Obok pracy w NZOZ w Skawinie ordynuje również w prywatnym gabinecie ginekologiczno-położniczym.



Czesław Szmigiel – profesor doktor habilitowany, specjalista chorób dzieci i młodzieży, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1953 r. Po uzyskaniu dyplomu lekarza przez 16 lat pracował w Klinice Chorób Dzieci Akademii Medycznej, przez następne 24



lata był Ordynatorem Oddziału Dziecięcego w Specjalistycznym Szpitalu im. S. Żeromskiego w Krakowie; równocześnie od 1986 r. pracował w Instytucie Rehabilitacji AWF w Krakowie. Od 1990 jest profesorem Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Od 1954 r. przez 20 lat pracował w Poradni Dziecka w Ośrodku Zdrowia w Skawinie. Był radnym Miejskiej Rady w Skawinie w latach 1954–1957. Jest promotorem 7 przewodów doktorskich, autorem 130 prac naukowych z zakresu medycyny wieku rozwojowego, głównie chorób układu oddechowego i zagadnienia dzieci niepełnosprawnych; prace były publikowane w czasopismach naukowych polskich i zagranicznych. Pod jego kierunkiem ukończyło specjalizację z zakresu pediatrii 42 lekarzy. Był wykładowcą AWF w Krakowie do 2003 r., po przejściu na emeryturę pracuje w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu w Instytucie Fizjoterapii.

Feliks Zygmunt Szydłowski – doktor nauk medycznych, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1952 r. W 1953 r. podjął pracę w Przychodni Przychyłkowej SZMO, później w przychodni budującej się Huty Aluminium. Równocześnie kierował tą przychodnią do X 1964 r., kiedy to uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. Od XI 1964 r. przeszedł do pracy w Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej w Krakowie. W 1970 r. rozpoczął wykłady w Instytucie Medycyny Pracy, które również prowadził jako starszy wykładowca na Akademii Medycznej w Krakowie. Miał w swoim dorobku ponad 250 publikacji. Interesował się filozofią i socjologią, którą studiował i ukończył w 1967 r. z tytułem magisterskim. Do pracy w Skawinie powrócił w X 1995 r. i pracował do V 2001 r. w Poradni Medycyny Pracy Miejskiej Przychodni Zdrowia w wymiarze części etatu. Pracując wcześniej w Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej przyjmował też pracowników skawińskich zakładów pracy. Zmarł 21 VI 2006 r. i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Skawinie.

Ewa Zarakowska – lekarz medycyny, specjalista medycyny pracy, ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1981 r. Po odbyciu stażu podyplomowego w Szpitalu Specjalistycznym im. S. Żeromskiego w Krakowie pracowała do 1982 r. w Przemysłowym Zespole Opieki Zdrowotnej w Nowej Hucie, a od 1985 r. w Spe-



cialistycznym ZOZ w Krakowie. Zamieszkała wtedy w Skawinie i równocześnie rozpoczęła pracę w Międzyzakładowej Przychodni przy Zakładach Metalurgicznych jako kierownik przychodni do 1998 r., czyli do czasu jej likwidacji. Od VI 1994 r. ordynowała w Zakładzie Leczniczo-Rehabilitacyjnym Fundacji Rehabilitacji Zdrowotnej Inwalidów w Skawinie w wymiarze części etatu – jako kierownik Zakładu. W czasie od III 1995 do IX 1997 r. pracowała na stanowisku asystenta w Poradni Medycyny Pracy przy ZLO w Skawinie. Od VI 1999 r. pracuje w Centrum Medycyny Profilaktycznej w Krakowie.

Ireneusz Ziarko – doktor nauk medycznych, ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie w 1954 r. Po zakończeniu stażu podyplomowego rozpoczął pracę w Ośrodku Zdrowia w Białym Kościele. On 1961 r. zamieszkał w Skawinie i tutaj podjął pracę jako ginekolog. Przyjmował pacjentki w Poradni dla Kobiet, prowadził gabinet ginekologiczny, sprawował opiekę lekarską nad Izbą Porodową. Równocześnie pracował jako asystent Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Zespołonego (obecnie Miejski Szpital Specjalistyczny) im. G. Narutowicza w Krakowie. Tytuł doktora nauk medycznych uzyskał w czerwcu 1965 r., następnie przeszedł do pracy w Klinice Ginekologii i Położnictwa Akademii Medycznej przy ul. Kopernika w Krakowie, pracując nadal w Skawinie. Odszedł za wcześnie – 6 II 1987 r. mając 59 lat. Należy do grupy lekarzy zasłużonych dla skawińskiej służby zdrowia.



Ewa Zuch – lekarz medycyny – ukończyła studia na Akademii Medycznej w Krakowie. Po dwuletnim stażu podyplomowym w Szpitalu w Oświęcimiu w 1974 r. zamieszkała w Skawinie i rozpoczęła pracę jako lekarz zakładowy w Skawińskich Zakładach Koncentratów Spożywczych i jednocześnie pełniła zastępstwa w innych przychodniach przyzakładowych w Skawinie. W 1977 r. objęła na 3 lata funkcję kierownika przychodni przyzakładowej w Zakładach Produkcji Elementów Budowlanych, która obejmowała opieką również pracowników „Energoprzemu”. W tej przychodni



pracowała do 1982 r. W 1981 r. uzyskała specjalizację I° z medycyny pracy. W 1983 r. rozpoczęła pracę w Miejskiej Przychodni Rejonowej w Skawinie, gdzie pracuje nadal (przy zmienionej nazwie przychodni) jako lekarz rodzinny pełniąc opiekę nad ponad 3 tysiącami pacjentów. Od 2000 r. przez 6 lat pracowała także 2 godziny tygodniowo w Poradni Medycyny Pracy NZOZ w Skawinie.

*Kazimiera Skaluba
Jadwiga Raczyńska*

Śladami korabnickich kapliczek

Zapraszamy na spacer do Korabnik, gdzie śladami przydrożnych kapliczek, figur i krzyży przebedziemy trasę, którą nazwać by można spacerowo-pielgrzymkową, w duchu niosąc swoje własne intencje kierowane do Wszechobecnego Stwórcy.

Malowniczy krajobraz wiejski akcentują niewielkie obiekty kultowe, stojące przy drogach i rozdrożach, wzniesione w celach wotywnych, obrzędowych, dziękczynnych. W granicach Korabnik jest ich dziesięć, a każdy kryje inną historię związaną z powstaniem bądź z wydarzeniami, jakie miały miejsce w ich pobliżu – wydarzeniami, które zapisały się w pamięci świadków i były ustnie przekazywane kolejnym pokoleniom. Gdzieniedzie wzdłuż ulic na korabnickich domach, jak rozsypane paciorki różańca, ukazują się małe wnęki przyozdobione świętymi figurkami lub obrazkami, które strzegą mieszkańców przed wszelakim nieszczęściem. Jedną z nich dostrzec można na elewacji domu przy ul. Wyspiańskiego 44. Jest to oprofilowana wneka z figurą Matki Boskiej, zamknięta półkoliście i zabezpieczona szybką.

Wędrówkę rozpoczynamy od najstarszej w Gminie Skawina kapliczki (nr 1) z XVII wieku, mieszczącej się przy ulicy Korabnickiej 107. Ma ona formę budynku czworobocznego, nakrytego dwuspadowym dachem. Jej dokładny opis ukazał się w Informatorze nr 62 w artykule „Najstarsza w Korabnikach”, w którym udowodniono hipotezę istnienia w tym miejscu dużej kaplicy pw. św. Marii Magdaleny. Zachowana kapliczka powstała w wyniku adaptacji przedsionka nawy głównej kaplicy, której pozostała część uległa zniszczeniu. Obecny wystrój wnętrza różni się od oryginalnego, istniejącego jeszcze w drugiej połowie XIX wieku. W niszy kapliczki wisiał wówczas obraz św. Marii Magdaleny z pierwszej połowy XIX wieku, a na bocznej ścianie – obraz św. Piotra z 1829 r. Oba te dzieła podziwiać można w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, gdzie są przechowywane. Dekorację niszy zamykała oparta o ścianę ołtarzyka *Chusta św. Weroniki*, niezwykle dzieło wykonane z delikatnej tkaniny, na której realistycznie namalowano twarz Chrystusa, z treścią obcojęzyczną w części dolnej. Rozpięte na drewnianej ramie o wymiarach 50x40 cm, cudem ocalało po pożarze ołtarzyka zajętego

od świeczki i jeszcze w 1960 r. budziło podziw w kapliczce, po czym ślad po nim zaginął.

Kierując się ulicą Korabnicką w stronę rynku, pod numerem 26 napotkamy kapliczkę filarową (**nr 2**), wzniesioną przez Jana i Agnieszkę Mikułów w 1865 r. Była ona drugim przystankiem uczestników konduktu w modlitwie o pokój duszy zmarłego.

Z miejscem tym wiąże się historia wojenna z 22 stycznia 1945 r., kiedy to porą wieczorną kolumna dwóch czołgów z piechurami Armii Czerwonej została zaatakowana przez niemiecki oddział. Sowietci, zaskoczeni ostrzałem krzyżowym z ciężkiego karabinu maszynowego zainstalowanego przez Niemców w izbie zagrody Tylka (ul. Korabnicka 74) i stanowisk strzeleckich rozmieszczonych po przeciwnej stronie drogi, w wykopie przeciwczołgowym (dziś zabudowanym przy ulicy Korabnickiej 55c i 55e) ponieśli straty w rannych i zabitych żołnierzach. Podpalona przy drodze i cieką wodnym stodoła wytworzyła korzystne oświetlenie terenu dla stanowisk niemieckich. Pojazdy pancerne parły naprzód pozostawiając rozproszoną i zdziesiątkowaną piechotę. Wykorzystali to Niemcy, eliminując z walki prowadzący czołg (przy ul. Korabnickiej 52) bezodrzutowym pociskiem przeciwpancernym (panzerfaustem). Załoga pozostałego czołgu w obawie przed nowym atakiem nieprzyjacielskim wycofała się na tyły obok kapliczki. Stąd rozpoczęła artyleryjski ostrzał stanowisk niemieckich. Granicą natarcia pozostał zamrznięty ciek wodny przecinający drogę. Dopiero wtedy Sowietci opanowali sytuację zmuszając Niemców do opuszczenia terenu; pozostawili oni dwóch zabitych. Straty Sowietów były o wiele większe, tylko na małym skrawku ziemi wokół kapliczki leżało trzynastu zabitych żołnierzy. Jeszcze jedno tragiczne zdarzenie, które miało miejsce przy kapliczce. Załoga 46-tonowego czołgu, pewnie w zemście za utraconych towarzyszy, pchnęła zranionego Niemca wprost pod pelzające gaśienice maszyny.

Obecnie kapliczka, jakby od lat zapomniana, niszczeje wśród zarośli. Ciekawe jej wyposażenie wymaga restauracji. Wieńczy ją ażurowy krzyż odlany z żeliwa z pasyjką i neogotyckimi elementami, wśród których figuruje postać św. Barbary z kielichem w dłoni. W trzech ścianach filaru znajdują się płaskorzeźby świętych: w części frontowej św. Maria Magdalena, patronka Korabnik, z lewej Matka Boska Bolesna, a z prawej – św. Jan Chrzciciel udzielający chrztu Chrystusowi.

Idąc dalej ulicą przy posesji nr 64 mijamy małą skrzynkową kapliczkę (**nr 3**) ze Świętą Rodziną, której powodem zawieszenia były widma nocne na bagnach leżących po przeciwnej stronie ulicy w rejonie obecnej stacji energetycznej „trafo”. Według starych krążących po wsi opowieści na bagnach tych ukazywały się strzygi, które przybierały różne postacie zmarłych. Dla przechodzących nocą wisząca kapliczka była pomocą w przezwyciężeniu lęku, modlono się przy niej za zmarłych. W okolicy tej kapliczki, dokładnie przy ulicy Brzozowej, w roku 1945 r. nazajutrz po wkroczeniu do Skawiny Sowietów czternastu żołnierzy niemieckich zostało rozstrzelanych przez czerwonarmistów. Zabezpieczone nagie zwłoki Niemców – takie były reakcje w pierwszych godzinach wyzwolenia spod hitlerowskiego terroru – wrzucono do głębokiego leja po sowieckiej bombie, która wybuchła na mokradłach nocnych zjaw. Leżące w leju ciała przykryto zmarzniętymi bryłami ziemi. Po wiosennych roztopach lej wypełniła woda, w której pływały trupy. Zużyto dużo wapna i ziemi do zlikwidowania miazmatów.

W ubiegłym stuleciu trzykrotnie kapliczce zmieniano zawieszenie. Z uschłej ze starości lipy przeniesiono ją na topolę, później porażoną piorunem. Każdej zmianie zawieszenia towarzyszyły prace konserwatorskie, połączone z odnowieniem wystroju wnętrza. Obecnie, zawieszona na dębie wśród licznie rozgałęzionych konarów, nie zwraca już tak uwagi.

Następnie skręcamy w lewo, przechodzimy obok banku PKO BP i udajemy się na ulicę Ogrody, by na posiadłości nr 40 należącej do pani Kazimierzy Cory zobaczyć figurę Matki Boskiej Fatimskiej (**nr 4**), najmłodszą kapliczkę domową w Korabnikach. Zbudowana została w 2000 roku z okazji przejścia w nowe milenium.

Przy zbiegu ulic Ogrody i Kopernika na sędziwej lipie wisi szafkowa kapliczka (**nr 5**) z figurą Matki Boskiej Bolesnej. W miejscu tym znajdowało się cmentarzysko zmarłych na cholera w XIX wieku. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przy poszerzaniu drogi natrafiono na szczątki ludzkich zwłok, które ekshumowano na cmentarz parafialny.

Kierujemy się w prawo ulicą Kopernika i skręcamy w polną drogę, którą w malowniczym pejzażu pól i łąk przemierzamy Bernardynówkę. Dochodząc do ulicy Bukowskiej, w panoramie dostrzegamy dominantę w postaci

kaplicy filarowej wnekowej (**nr 6**), na której szczycie stoi figura Chrystusa Frasobliwego. Formę kapliczki dopełnia pagórkowaty krajobraz w tle, brak jednak dwóch wysokich drzew, które przez długie lata jej towarzyszyły, aż pewnego burzliwego dnia znikły porażone piorunem. Posadzone w ich miejscu młode topole za kilkanaście lat uzupełnią kompozycję. Kapliczka została ufundowana przez Józefa i Annę Podobów w 1884 r., o czym przypomina inskrypcja na przodzie. Posiada pięć wnek, które wypełniają figury świętych: w części frontowej Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, po bokach św. Józef i św. Anna, patroni Podobów, św. Maria Magdalena, opiekunka Korabnik, oraz św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus. Kapliczka wybudowana w celach wotywnych i usytuowana tuż przy granicy ze Skawiną, pełniła również dodatkową funkcję drogowskazu na szlaku solnym do Wieliczki.

Idziemy ulicą Batalionów Chłopskich, po drodze mijamy posesję nr 26 i naszym oczom ukazuje się szpaler starych, okazałych dębów, przeplatany młodymi nasadzeniami brzoź, lip, akacji. Szpaler prowadził na teren folwarku-dworku założonego prawdopodobnie na przełomie XVIII i XIX wieku przez rodzinę Waxmanów – dziedziców wsi Korabniki. W ten sposób rodzina ta podzieliła Korabniki na górne i dolne, jako dwie odrębne posiadłości. Dopiero w 1880 r., kiedy Maksymilian i Ksawera Dziegielewscy, nowi dziedzice wsi, zakupili w Górnych Korabnikach folwark z dworem od Stanisława Starowiejskiego, dobra Korabnik znów zostały połączone, ale nazwy dawnych części funkcjonują do dziś.

Przy końcu ul. Batalionów Chłopskich wchodzimy na ul. Wypiańskiego, gdzie za ogrodzeniem posesji nr 17 znajduje się mała murowana kapliczka (**nr 7**), zbudowana w 1979 r. na planie kwadratu z figurą Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia. Jest kunsztownie wykonana, ale słabo eksponowana przez narzuconą formę ogrodzenia. Poprzednia – skrzynkowa z umieszczoną wewnątrz porcelanową figurą Matki Bożej z Lourdes, zawieszona na drzewie – była bardziej widoczna. Ozdoba rodziny Nazimów wskazywała miejsce urzędu wójta Józefa Nazima oraz jednoklasową Szkołę Ludową w Korabnikach powstałą w 1904 r. Tu urodził się Władysław Nazim, syn wójta, prezes Spółdzielni „Rola” w Skawinie w latach 1921–1948. W czasie okupacji jedna z najbarwniejszych postaci. Organizator III batalionu „Biedronka” 12 pułku piechoty AK działającego na naszym terenie. Zapisał się w historii

jako filantrop, który wspomagał materialnie ludzi nauki, twórców kultury, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, oficerów i ich rodziny oraz ludzi prześladowanych i „spalonych”, poszukiwanych przez gestapo. Skąd czerpał na to pieniądze? Otóż wyprowadzał je nielegalnie ze spółdzielni, której był prezesem. Zaskakuje fakt, że niemiecka kontrola nie wносиła żadnych zastrzeżeń do sprawozdań finansowych Spółdzielni – tak perfekcyjnie były sfalszowane.

Z posiadłością, na której stoi kapliczka nr 7, wiąże się też inna, dużo wcześniejsza historia z XIX wieku. W zagrodzie Nazima, chłopca pańszczyźnianego, schronienia szukał młodzieniec z rodziny Waxmanów, ówczesnych dziedziców Korabnik, który ukrywał się przed hordą zbuntowanych chłopów. Był to czas narastających konfliktów w Galicji między wsią a dworem, podsycanych przez Austriaków. Europę opanowała wówczas „Wiosna Ludów”. W pościgu za uciekającym, chłopci wtargnęli frontowymi drzwiami do szerokiej sieni. Podzielili się na dwie grupy, z których jedna przeszukiwała spiżarnię i izbę (później wydzierżawioną jednoklasową Szkołę Ludową), druga przeprowadzała rewizję w kuchni, z której otwarte do obory drzwi sugerowały kryjówkę poszukiwanego. Tu dokładnie słomę i siano przerzucano widłami, lecz bez rezultatu. Panicz zniknął, ulotnił się jak kamfora. W pierwszej chwili ścigający byli przekonani, że uciekinier ukrył się w zagrodzie, ale kiedy zobaczyli uchylone wrota stajni, poszukiwania przeniosły się na zewnątrz. Tymczasem Waxmańczyk, znając zabudowę chałupy, schronił się w dużym piecu do wypiekania chleba. Tu potrzebne jest wyjaśnienie. Miejscowi chłopcy nie byli tak radykalni jak Jakub Szela w Tarnowskim, licząc się z represjami „wymieniali” między sobą napady na dwory. Chłopotom z Mogilan plądrującym dwory korabnickie nie przyszło do głowy poszukiwać w piecu, bo nie znali miejscowej zabudowy. W tym czasie Nazim buszował po włościach dziedzica w Mogilanach. Jakże później musiało być zaskoczenie, kiedy za uratowanie syna Waxmanów Nazim otrzymał Wielebrzę (obszar gruntu leżący między południowo-wschodnim ogrodzeniem cmentarza komunalnego a granicą Chorowic), w wyniku aktów prawnych znoszących pańszczyznę nadanych przez władze austriackie. O tej sprawie pisano także w Informatorze nr 61.

Przechodzimy ulicę Wyspiańskiego mijając Cmentarz Komunalny z kaplicą cmentarną o nowoczesnej formie i dochodzimy do parku dworskiego,

gdzie przed pałacem mieści się figura Matki Boskiej Różańcowej (**nr 8**) z inskrypcją „Pod Twoją obronę uciekamy się”, stojąca na postumencie o nieregularnej fakturze. Biel wapienia miejscami porośniętego mchem pięknie komponuje się na tle zieleni. Kapliczka pochodzi z XIX wieku i jak zabudowa pałacowa reprezentuje styl renesansowy. Kapliczka przed stu laty była świadkiem częstych odwiedzin w pałacu krakowskiej bohemy: Stanisława Wyspiańskiego zauroczonego córką państwa Brudzewskich Adelą, bywali tu Lucjan Rydel i Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Teraz przechodząc przez mostek nad Rzepnikiem mijamy po prawej stronie zarośnięte trawą ślady po przyczółkach starego kamiennego mostu. Kiedy w 1945 r. grupa pancerna trzech sowieckich czołgów wkraczała do Korabnik z kierunku Opatkowic, prowadzący kolumnę stanął przed dylematem, czy przejechać przez most, który jeśli wytrzyma obciążenie czołgu, to pewnie został zaminowany, czy obok niego. Wybrał ominięcie mostu z przebyciem strumyka w bród, które okazało się fatalnym rozwiązaniem. Czołg przełamał płytką zmarzlinę i całym korpusem osiadł na mieliźnie, bez możliwości powrotu. Następnemu została tylko jedna droga – przez mostek. Okazała się ona bezpieczna i kolumna dwóch czołgów z piechurami ruszyła w kierunku Skawiny. Natarcie parło naprzód pozostawiając czołg, którego dowódca poniósł śmierć. Był pierwszym poległym w Korabnikach. Ponad wszelką wątpliwość jego zgon nie nastąpił na skutek osadzenia pancernego pojazdu na płyciźnie strumyka, ale przyczyną mogła być błędnie podjęta przez niego decyzja ominięcia mostku. Nie wiadomo, czy sam sobie, czy ktoś odebrał mu życie. Musiał być szanowany, gdyż usypana przez jego załogę z polnych kamieni mogiła z tablicą informacyjną i przestrelonym hełmem była wyrazem wdzięczności i hołdu dla dowódcy.

Miejsce wydarzenia przy rozebranych moście zostawiamy za sobą i odbijamy w lewo w odnogę ulicy Granicznej, gdzie stoi kapliczka słupowa (**nr 9**) z drugiej połowy XIX wieku, ufundowana przez właścicieli Korabnik Maksymiliana i Ksawerę Dziegielewskich. Jest ona dedykowana św. Janowi Nepomucenowi, z podziękowaniem za ocalenie życia ludzi podczas wypadku, do którego doszło 16 maja w dniu Świętego Męczennika. W kapliczce stała drewniana rzeźba tegoż Świętego, lecz w 2002 r. została skradziona. Obecnie wnękę wypełniają obrazy o tematyce sakralnej.

Zbliżamy się do końca trasy pod krzyż na Krakówce (**nr 10**), stojący przy drodze z Korabnik do Sidziny, który upamiętnia miejsce pochówku zmarłych na cholere w XIX wieku. Pośrodku krzyża duża blaszana gabłota, a w niej żeliwna postać Chrystusa Ukrzyżowanego z charakterystycznie wzniesionymi rękami. Spodziewana jest restauracja zabudowy krzyża z inskrypcją „Tu czekają na zmartwychwstanie zmarli na chorobę cholery w XIX wieku”. Wybierając się w trasę spacerową w ostatnim tygodniu sierpnia możemy być świadkami bocianiego sejmiku na łąkach u podnóża Krakówki. Łąki te o powierzchni 10–11 ha są zlewiskiem potoku Rzepnik, których wilgotność sprzyja rozwojowi żab występujących w co najmniej trzech gatunkach, ropuch, zaskrońców i innych chronionych gadów i płazów. W tym nasyconym wodą ekosystemie występuje 120 zidentyfikowanych gatunków roślin, w większości chronionych i bardzo rzadkich, jak trzy gatunki storczyków ziemnych (*Orchis-Dactylorhis*), m.in. stoplamek. Wszystkie znajdują się w czerwonej księdze gatunków zagrożonych. Ta piękna i różnorodna przyroda łąk korabnickich zasługuje na ochronę i zachowanie dla potomnych.

Tak kończy się refleksyjna, przybliżająca historię okolicy wędrówka po Korabnikach, która pokazała nam osobliwości polskiej wsi, przybliżyła wyjątkowe miejsca i ich historie, dając nowe spojrzenie na otaczający krajobraz. Życzyć by sobie można, by w dobie rozkwitu gospodarczego i intensyfikowania zabudowy wiejskiej nie zapomnieć o wartościach niematerialnych, uroku przydrożnych kapliczek i współgrającym z nimi otoczeniu. Pielęgnujmy ducha miejsca dla przyszłych pokoleń.

Z dedykacją dla Marii Dzikowicz, mieszkanki Korabnik

*Katarzyna Wątor-Kmita
Stanisław Cinal*

Renowacja zabytkowych grobów na Cmentarzu Parafialnym w Skawinie

W ramach informacji o działaniach Towarzystwa Przyjaciół Skawiny w związku z ubiegłoroczną inicjatywą renowacji zabytkowych grobów na Cmentarzu Parafialnym w Skawinie przedstawiamy tym artykule starania podjęte w tym celu.

W uzgodnieniu z ks. proboszczem Edwardem Ćmielem odbyła się w dniu 1 XI 2007 r. I kwesta na renowację zabytkowych grobów, przeprowadzona na Cmentarzu Parafialnym przez członków Zarządu TPS i młodzież zrzeszoną w szkolnych kołach TPS w Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych i w Zespole Szkół Katolickich im. Jana Pawła II.

Jeszcze raz dziękujemy wszystkim ofiarodawcom. Mogliśmy dzięki temu rozpocząć prace renowacyjne; przedstawiamy informację, jak wykorzystaliśmy zebraną kwotę i jakie działania podjęliśmy jako Zarząd TPS.

W dniu 25 II 2008 r. dokonano wizji grobów na Cmentarzu Parafialnym w obecności: ks. proboszcza Edwarda Ćmiela, pani Joanny Szczygłowskiej reprezentującej Urząd Miasta, panów Wacława Skokonia, Zdzisława Liskiewicza i Jana Liskiewicza – przedstawiciele Zarządu TPS, oraz zarządcy cmentarza – pana Stanisława Stachyry. Ustalono m.in., że renowacja zostanie dokonana ze środków Urzędu Miasta, parafii pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza i z kwoty zebranej przez TPS w ubiegłorocznej kweście. Zgodnie zdecydowano, że renowacji zostanie poddany na początku obelisk stojący w środku cmentarza od 1857 r.

W maju br. został opracowany przez pana Marka Sawickiego „Program konserwatorski” (rejestracja stanu obecnego przy pomocy zdjęć, rys historyczny, technika prowadzenia konserwacji, potrzebne materiały itp.). Następnie Urząd Miasta przeprowadził przetarg na wykonywanie prac konserwatorskich, który wygrał pan Tadeusz Sokal, fachowiec znany z prac konserwatorskich na terenie Skawiny. Prace na cmentarzu rozpoczęto 8 września, a termin zakończenia renowacji obelisku to koniec września br., przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Ponadto z inicjatywy własnej TPS zostanie poddany renowacji częściowo ziemny grób księdza Jana Mordzińskiego, wikariusza w Skawinie, tu zmarłego w 1877 r.

Roboty renowacyjne, wykonywane przez tego samego konserwatora zabytków, obejmą m.in.: usunięcie elementów betonowych z nagrobka piaskowcowego i zastąpienie ich piaskowcem, osadzenie krzyża z kutego żelaza w miejsce pękniętego betonowego, wykonanie brakującego epitafium oraz odtworzenie „tondo”. Zakończenie renowacji przewidziane jest na koniec października br. Renowacja będzie również wymagała bezpośredniego wkładu pracy członków TPS.

Szczegółową relację z przeprowadzonych prac i przedstawienie rozliczenia z przekazanych na ten cel społecznych środków zebranych podczas ubiegłorocznej kwesty przedstawimy po zakończeniu renowacji w kolejnym Informatorze i w lokalnej prasie. Już dziś możemy powiedzieć, że bez zaangażowania pana burmistrza Adama Najdera, bez pomocy pani Joanny Szczygłowskiej oraz Urzędu Miasta – planowana do końca października renowacja nie byłaby możliwa z powodu niewystarczających środków finansowych uzyskanych z kwesty.

Na koniec pragniemy zaapelować do wszystkich Państwa o wsparcie finansowe na renowację zabytkowych grobów na naszym Cmentarzu Parafialnym. Będzie to możliwe podczas II kwesty przeprowadzonej w tym celu na obu cmentarzach w Skawinie w dniu Wszystkich Świętych 1 XI br.

Zwracamy się także z prośbą do firm, zakładów, instytucji i organizacji oraz mieszkańców miasta i gminy, aby w miarę możliwości dokonywali wpłat na renowację na wyodrębnione subkonto TPS nr 91 8600 0002 0000 0000 1427 0003 w miejscowym Banku Spółdzielczym, który nie pobiera od nas opłat za prowadzenie rachunku. Każda złotówka się liczy, bo potrzeby są bardzo duże, a ząb czasu bezlitośnie niszczy zabytki architektury cmentarnej na naszym Cmentarzu Parafialnym. Potrzebujemy również pomocy w zakresie poligraficznym. Możliwości Towarzystwa Przyjaciół Skawiny są skromne. Naszą siłą stanowi słuszna idea ratowania grobów i wkład pracy społecznej dla jej realizacji. Musimy ocalić od zapomnienia te groby, bo to część naszej „Małej Ojczyzny”.

Zapraszamy również do włączenia się do kwestowania szersze grono członków TPS, także z kół szkolnych TPS. Chętnie przyjmujemy zgłoszenia od naszych sympatyków. Prosimy dokonywać zgłoszeń w siedzibie Zarządu TPS osobiście lub telefonicznie na nr (012) 276 23 30 do 27 X 2008 r.: w poniedziałki w godz. 11:00–15:00 i w środy w godz. 14:00–18:00. Spotkanie

uczestników kwesty z podaniem harmonogramu dyżurów na cmentarzach odbędzie się w środę 29 X o godz. 17:00.

Za każdą pomoc w kweście serdecznie dziękujemy. Zostanie ona upubliczniona w lokalnej prasie i w naszym Informatorze.

*Kazimiera Skaluba
Ewa Tarnopolska
Jan Liskiewicz*

Od Redakcji

Kim był ks. Jan Mordziński, którego grób chcemy odnowić z pieniędzy złożonych przez Was, Drodzy Państwo, w czasie kwesty na cmentarzu?

Urodził się w Niwiskach, niewielkiej wiosce w Rzeszowskim 22 stycznia 1853 r. Ojciec jego, Tomasz, był organistą, matka Zofia pochodziła z rodziny Sadowskich. Syn ich Jan ukończył gimnazjum w Nowym Sączu, a następnie studiował teologię w tarnowskim seminarium. W roku 1876 przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa J. Pukalskiego i w tym samym roku objął wikariat w Skawinie. Nasza parafia była jego pierwszą i jedyną placówką: młodziutki kapłan zmarł 12 maja 1877 r. w wieku 24 lat. Nie znamy przyczyny tej przedwczesnej śmierci. Ks. Jan Mordziński pochowany został w miejscu swej pracy duszpasterskiej, w Skawinie, z dala od stron rodzinnych. Któż może zadbać o jego mogiłę, jak nie my?

Informacje o ks. Janie Mordzińskim zawdzięczamy ks. Przemysławowi Mardyle. Serdecznie za nią dziękujemy!

Bóg zapłać, Księżo Przemysławie!

35 lat zorganizowanego Honorowego Krwiodawstwa w Skawinie

Krew jako żywa tkanka płynąca w żyłach i tętnicach jest źródłem sił życiowych każdego człowieka. Jest ona przede wszystkim niezastąpionym lekiem ratującym zdrowie lub życie ludzkie. Krew od najdawniejszych czasów była otaczana wielkim, ale i trwożnym szacunkiem i w szczególny sposób absorbowała ludzką uwagę. O jej roli nie wiedziano przez wieki, nie znano składników krwi, faktu jej krążenia w organizmie ani funkcji, jaką ma do spełnienia, ale próbowano nią leczyć – często z tragicznym skutkiem.

Przełomem w leczeniu krwią był początek dwudziestego stulecia, kiedy to uczeni, m.in. polski serolog Ludwik Hirszfelfd, odkryli podstawowe grupy krwi.

Dzięki poznaniu grup krwi i dalszemu dynamicznemu rozwojowi wiedzy serologicznej stały się zrozumiałe wcześniejsze niepowodzenia i ciężkie powikłania po próbach leczenia krwią. Historia rozwoju krwiolecznictwa w Polsce ma początek w okresie międzywojennym. Mimo wielu zwolenników leczenia krwią, takich jak prof. Julian Aleksandrowicz, Ludwik Hirszfelfd czy Henryk Gnoiński, krew przetaczano rzadko, jedynie w większych szpitalach Warszawy, Krakowa, Łodzi czy Poznania.

Krew była pobierana nieplanowo i niesystematycznie, co z jednej strony powodowało jej nadmiar w banku krwi, a z drugiej strony jej niedobór w placówkach służby zdrowia.

Chcąc ustrzec się przed takimi sytuacjami podjęto decyzję o tworzeniu Klubów Honorowych Dawców Krwi, co miało spowodować planowe i systematyczne organizowanie akcji pobierania krwi.

Już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia Pracownicy Elektrowni Skawina, Huty Aluminium w Skawinie, Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych i Skawińskich Zakładów Koncentratów Spożywczych oddawali honorowo krew, ale odbywało się to w sposób chaotyczny i niesystematyczny.

Aby zapobiec takiej sytuacji, pierwszy Międzyzakładowy Klub Honorowych Dawców Krwi utworzony został przy Elektrowni Skawina, a na-

stępnie założono Klub Honorowych Dawców Krwi przy Hucie Aluminium i w 1985 r. Klub przy Skawińskich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych.

Zorganizowane Honorowe Krwiodawstwo w Skawinie obchodzi w roku bieżącym trzydziestopięciolecie swej działalności.

Na przestrzeni 35 lat dawcy krwi na terenie Skawiny oddali honorowo ponad 11 000 litrów krwi.

W organizowanych przez Kluby akcjach w tym okresie uczestniczyło ponad 2000 dawców, a byli to w większości ciężko pracujący, młodzi ludzie zatrudnieni w skawińskich zakładach pracy.

Obecnie istnieją tylko dwa Kluby na terenie Skawiny: Klub HDK przy Elektrowni Skawina i KHDK przy Centrum Kultury i Sportu w Skawinie.

Oba te kluby zrzeszają ponad 250 członków, a rocznie oddają honorowo około 220 l tego cennego leku.

Ponadto Kluby organizują AKCJE NA RATUNEK; są one organizowane wówczas, gdy wypadkowi ulegnie pracownik zakładu pracy na terenie Skawiny lub gdy zagrożone jest zdrowie lub życie naszych bliskich. Tego rodzaju akcji w trzydziestopięcioleciu naszej działalności zorganizowaliśmy ponad 90, a udział w nich wzięło 500 osób.

W sumie w całym okresie istnienia Klubów Honorowych Dawców Krwi na terenie Skawiny Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie dokonało ponad 25 000 donacji.

Organizowane są również plenerowe akcje, czy to z okazji Dni Skawiny, czy też w szkołach średnich. Jedna z takich akcji, do której przystąpiło 117 osób, odbyła się w Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych.

Wielu krwiodawców, którzy rozpoczynali przygodę w chwili zakładania Klubów, ze względów zdrowotnych czy ze względu na osiągnięty wiek zaprzestało oddawania krwi, ale odchodzących zastępują nowi dawcy i dlatego liczba ich w tych Klubach od wielu lat nie ulega zmianie.

Zasłużonych dawców krwi zastępują ludzie młodzi. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż bardzo duża grupa młodzieży skawińskich szkół średnich zainteresowana jest oddawaniem honorowo krwi.

Na każdą akcję organizowaną przez Klub Honorowych Dawców Krwi przy Centrum Kultury i Sportu w Skawinie przychodzi 40–50 osób z Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych i Zespołu Szkół Ogólnokształcących. Jest to efekt prowadzenia przez członka Rejonowej Rady Honorowego Krwiodawstwa pogadanek na temat krwiodawstwa i krwiolecznictwa z mło-

dzieją tych szkół, jak również zaangażowanie się w problem krwiodawstwa opiekunów szkolnych Kół PCK, takich jak p. Zuzanna Zawadzińska, która jest również honorowym dawcą krwi, p. Dorota Machno i p. Ewa Gawin.

Pocieszający jest fakt, że młodzi ludzie potrafią się zmobilizować i poświęcić część siebie samych, gdy w grę wchodzi niesienie pomocy człowiekowi będącemu w sytuacji losowej. Działacze ruchu honorowego krwiodawstwa z uznaniem wyrażają się o tych, którzy pomimo młodego wieku znają potrzeby krwi i wiedzą, że każdy może potrzebować kiedyś tego cennego leku.

Od 1986 r. Rejonowa Rada Honorowego Krwiodawstwa w Skawinie organizuje Konkurs Wiedzy o Historii i Działalności Polskiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla młodzieży Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych z terenu Skawiny. Każdego roku bierze w nim udział około 35 uczniów, reprezentujących te szkoły, a kilku uczestników Konkursu zostało honorowymi dawcami krwi, czego przykładem jest Mateusz Mistela, laureat konkursu w 2000 r.

W 1989 r. na wniosek Przewodniczącego Rejonowej Rady Honorowego Krwiodawstwa członkowie Rady podjęli Uchwałę o ufundowaniu książeczki mieszkaniowej dla wychowanka Domu Dziecka. Na nasz apel honorowi dawcy krwi w każdej akcji wpłacali niewielkie kwoty pieniężne, które w ciągu kilku lat pozwoliły ufundować książeczkę mieszkaniową wychowankowi Domu Dziecka nr 6 w Krakowie.

Jak widać honorowi dawcy krwi nie tylko oddają bezinteresownie ten najcenniejszy lek, jakim jest krew, ale są również otwarci na niesienie pomocy materialnej osobom potrzebującym.

Za wieloletnie oddawanie krwi wielu honorowych krwiodawców zostało wyróżnionych Odznakami Honorowego Polskiego Czerwonego Krzyża i wielkim wyróżnieniem w postaci „Kryształowego Serca”.

Orderem „Zasłużony dla Zdrowia Narodu” zostali odznaczeni:

Władysław Pałac

Ryszard Bażela

Włodzimierz Galaciński

Za pięćdziesięcioletnie zaangażowanie na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża i długoletnie oddawanie krwi jeden z członków naszego Klubu został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wielu krwiodawców zostało odznaczonych Brązowymi, Srebrnymi i Złotymi Krzyżami Zasługi, a ponad dwustu krwiodawców posiada Odznaki Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi trzeciego, drugiego i pierwszego stopnia. Zaznaczyć należy, że ponad pięćdziesięciu dawców oddało ponad 40 l krwi. Do tych należą m.in.: Andrzej Jeleń, Włodzimierz Kaczor, Wiesław Trela, Stanisław Schabowski i wielu innych. Członkowie naszych Klubów pełnili szereg funkcji w strukturach Honorowego Krwiodawstwa. W latach 1991–2001 funkcję przewodniczącego Małopolskiej Okręgowej Rady i członka Krajowej Rady Honorowego Krwiodawstwa Polskiego Czerwonego Krzyża pełnił Włodzimierz Galaciński, a p. Wiesław Wróbel przez wiele lat pełnił funkcję członka Okręgowej Rady Honorowego Krwiodawstwa w Krakowie.

Włodzimierz Galaciński

Zarząd TPS serdecznie gratuluje panu Włodzimierzowi Galacińskiemu zarówno kolosalnych osiągnięć w dziedzinie organizacji i popularyzacji krwiodawstwa, jak i społecznego uznania tych osiągnięć. Uznanie to wyraziło się w odznaczeniu pana Włodzimierza Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy i dziękujemy!

Zarząd TPS

Wyprawa „Wschód” 2008

Sześciuosobowa reprezentacja „Czerwonego Maka” w składzie: kapelan ks. Zdzisław Budek, Kazimierz Dymanus, Magdalena Kościelny, Ewa Rydzewska, Anna Koza i Iwona Zięcik – uczestniczyła w Wyprawie Akademickiej Katyń – Miednoje – Charków w dniach od 16 VIII do 30 VIII 2008 r. Patronatami wyprawy byli: Prezes Instytutu Pamięci Narodowej i JM Rektor AGH w Krakowie oraz Oddział IPN w Krakowie. Z Krakowa przez Warszawę i Białystok dotarli do Grodna, ulubionego miasta Jagiellonów – zwłaszcza Kazimierza Jagiellończyka, a następnie do Nowogródka zobaczyć dom urodzenia i dzieciństwa Adama Mickiewicza oraz kościół św. Michała Archanioła, w którym był ochrzczony. Jadąc do Baranowicz, zatrzymali się nad jeziorem Świteż, które zainspirowało Mickiewicza do twórczości. Kąpiel w jeziorze okazała się nie lada przyjemnością. Kolejnym zwiedzonym miejscem był Mińsk a po nim – Kuropaty,

To prawdopodobne miejsce kaźni ok. 4 tysięcy Polaków oraz ok. 250 tys. Białorusinów. Kierując się na Smoleńsk uczestnicy udali się na Polski Cmentarz Wojenny w Lenino oraz na miejsce bitwy stoczonej przez 1 Dywizję LWP im. Tadeusza Kościuszki z Niemcami (10–18 X 1943 r.). Po zwiedzeniu Smoleńska czas na lekcję historii w Katyniu – miejscu kaźni i pochówku polskich oficerów przetrzymywanych w obozie NKWD w Kozelsku. Obecnie na terenie byłego obozu znajduje się prawosławny klasztor. Na katyńskim cmentarzu oddają hołd spoczywającym tam pomordowanym, wśród których jest mieszkaniec Skawiny Andrzej Hałaciński. Następne odwiedzone miejsce dramatu polskich oficerów – to Ostaszków. Wśród jeńców tego obozu również był mieszkaniec Skawiny – Zygmunt Majdzik. Oni zostali pomordowani wiosną 1940 r. w Kalininie–Twerze, a pochowano ich w Miednoje. gdzie jest Polski Cmentarz Wojenny. Tu również oddano hołd pomordowanym. W Twerze obecny budynek Akademii Medycznej podczas wojny był siedzibą NKWD, miejscem, w którym pomordowano i rozstrzelano wielu Polaków.

Dalszy szlak wiedzie do Moskwy, pod budynek NKWD na Łubiance. Tu wraz z innymi oficerami więziony był gen. Władysław Anders, patron Harcerskiej Izby Pamięci w Skawinie. Stoi tam również symboliczny pomnik-kamień przywieziony z Wysp Sołowieckich.

Będąc w Moskwie obowiązkowo trzeba zwiedzić oczywiście Kreml i przes spacerować się po ulicy Arbat. Wyjeżdżając z Moskwy uczestnicy zatrzymują się na Cmentarzu Dońskim, gdzie prawdopodobnie pochowano ostatniego Komendanta Głównego AK – Leopolda Okulickiego oraz zastępcę Delegata Rządu RP – Stanisława Jasiukiewicza. Byli oni sądeniu w „procesie szesnastu” w czerwcu 1946 r. Dalsza droga wyprawy prowadzi przez Kursk do Charkowa. W Charkowie u zbiegu ulic Dzierżyńskiego i Czernyszewskiego stoi kompleks gmachów dawnej NKWD z ogromnym wewnętrznym podwórzem, na którym mieści się trzypiętrowe więzienie wewnętrzne z tzw. „czerwoną świetlicą”. Była to cela z kamienną posadzką (dla łatwego zmywania z niej krwi), grube ściany bez okien tłumiły odgłosy krzyków i strzałów. Jeńców wprowadzano ze związanymi rękami, pojedynczo, prokurator sprawdzał personalia, inny funkcjonariusz wykonywał egzekucję, a dwóch innych wynosiło zwłoki. Egzekucje zaczynały się wieczorem, a nad ranem ciężarówka wybite blachą wywoziły zwłoki do VI kwartału Parku Leśnego w Piatichatkach do wcześniej przygotowanych wielkich masowych grobów.

W odróżnieniu od Katynia i Miednoje sklepienia czaszek znalezionych w Charkowie były w większości całe, bez otworów wylotowych po kulach. Antropolog A. Florkowski odkrył, że strzelano tu z bliska, bardzo precyzyjnie – przez kark, kręgi szyjne i otwór potyliczny wielki. Wylot kuli następował przez oczodoł lub jamę ustną. Świadczyły o tym uszkodzone kręgi szyjne, sklepienia oczodołów i wybite zęby. Śmierć po takim jednym strzale następowała natychmiast, a krwawienie było niewielkie. W ten sposób można było zabijać o wiele szybciej i sprawniej, w sytuacji gdy w ciągu jednej nocy wykonywano ok. 200–250 egzekucji.

W Charkowie-Piatichatkach na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu ks. Zdzisław Budek odprawił mszę w intencji pomordowanych i naszego rodaka gen. Stanisława Hallera w obecności wicekonsul Anity Staszkievicz z Generalnego Konsulatu RP. Będąc w Charkowie, nie sposób było pominąć Starobielsk, miejsce obozu jenieckiego, gdzie więziony był generał Haller.

Mieści się tu obecnie żeński klasztor prawosławny. Z Charkowa droga wiedzie do Kijowa. Po drodze uczestnicy kierują się do Bykowni koło Kijowa, miejsca martyrologii narodu ukraińskiego oraz prawdopodobnie miejsca wymordowania przez NKWD ok. 5 tysięcy polskich oficerów bądź ich pochówku tam w 1940 r. Pod Kijowem zatrzymują się w Babim Jarze przed

pomnikiem upamiętniającym pomordowanie przez Niemców dzieci oraz Żydów.

Po zwiedzeniu Kijowa z Placem Wolności, miejscem „pomarańczowej rewolucji”, uczestnicy przez Kuck i Perycko docierają do przepięknego, urokliwego Lwowa. Tam najpierw docierają na Wzgórza Wuleckie, gdzie w czasie II wojny Niemcy wymordowali polskich profesorów i pracowników lwowskich uczelni. Ogromne wrażenie na wszystkich wywarła wizyta na słynnym Cmentarzu Łyczakowskim z przepięknymi nagrobkami, a także wizyta na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

Wyprawa pozwoliła poznać dokładniej historię i zobaczyć dawne tereny Rzeczypospolitej, być w miejscach związanych z naszą kulturą, przeszłością oraz martyrologią. Plan wyjazdu na Wschód był w zamysłach harcerzy już od kilku lat. Chcieli być tam, aby osobiście oddać hołd ofiarom wschodniego totalitaryzmu, aby włączyć się w tragizm „golgoty Wschodu”. Zachętę i wytrwałość w staraniach o udział w takiej wyprawie dał skawińskim harcerzom ks. prałat Zdzisław Peszkowski, który poświęcając Pietę Matki Boskiej Katyńskiej i płaskorzeźbę Matki Boskiej Kozielskiej, patronki 2 Polskiego Korpusu w Harcerskiej Izbie Pamięci w Skawinie, powiedział: „Dziękować Bogu, Skawina pamięta”.

Obietnica dana harcmistrzowi, śp. ks. Z. Peszkowskiemu, że harcerze „Czerwonego Maka” zawiozą polską ziemię na groby polskie pomordowanych na Wschodzie, zapalą tam znicze, odmówią modlitwę, a kapelan harcerski odprawi mszę – została w tym roku spełniona.

„Skawina pamięta i będzie pamiętać”

Kazimierz Dymanus

„Czerwony Mak” na szlaku walk 1 Dywizji Grenadierów gen. bryg. Bronisława Ducha oraz 2 Dywizji Strzelców Pieszych gen. dyw. Bronisława Prugar-Ketlinga

45 osobowa grupa harcerzy wyruszyła 3 sierpnia 2008 roku do Francji, docierając do Paryża. Zwiedzanie miasta rozpoczęło się od Dzielnicy Łacińskiej, gdzie mieści się Sorbona, następnie odwiedzono Ogrody Luksemburskie z siedzibą Senatu Francji. Potem przyszedł czas na Panteon, na którym pochowana jest Maria Curie Skłodowska, kościół St. Etienne du Mont z relikwiami patronki Paryża św. Genowefy, słynną Katedrę Notre Dame na Wyspie Cite i Hotel Lambert – siedzibę polskiej Wielkiej Emigracji XIX w. Kolejne zwiedzane słynne miejsca to światowej sławy muzeum Louvre, kardynalski pałac z ogrodami Palais Royal, najdroższy hotel Paryża – Ritz oraz gmach Opery Paryskiej. Akcentem polskim był dom, w którym zmarł Fryderyk Chopin oraz kościół Madeleine, w którym odbyły się uroczystości pogrzebowe F. Chopina, A. Mickiewicza i Z. Krasińskiego. Jednak największych wrażeń dostarczyła najslynniejsza budowla, jeden z symboli Paryża – Wieża Eiffla, z której tarasów podziwia się całe miasto.

Po dzielnicy łacińskiej przyszedł czas na ultranowoczesną Dzielnicę Defence z tzw. trzecim Łukiem – biurowcem, a po niej na dzielnicę artystów Montmartre ze słynnym kabaretem Moulin Rouge i drugim symbolem Paryża, napoleońskim Łukiem Triumfalnym – obecnie z Grobem Nieznanego Żołnierza. Niewątpliwą porcją wrażeń dostarczyła wizyta w słynnym Disneylandzie – parku na przedmieściach Paryża, gdzie można się było przebiec w świat pięciu baśniowych krain z kolejkami, karuzelami spotykając się z Kaczorem Donaldem lub Myszka Miki.

Ulice, place oraz budowle Paryża pozostawiają u przyjezdnych niezapomniane wrażenia – tak jak i rozświetlony Paryż nocą, podziwiany z pokładu statku płynącego Sekwaną. Szczególnie pięknie wygląda oświetlona na niebiesko na czas przewodnictwa Francji w Unii Europejskiej – Wieża Eiffla.

Po zwiedzeniu Paryża przyszedł czas na realizację głównego celu wyjazdu – poznanie terenów walk 1 Dywizji Grenadierów i 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Droga prowadzi przez góry i doliny, miejscowości, gdzie zachowały się ślady walk naszych żołnierzy.

W Dieuze na Polskim Cmentarzu Wojennym z grobami 260 żołnierzy, głównie z 1 Dywizji Grenadierów, harcerze zaciągnęli warte, zapalili znicze z harcerskimi lilijkami, złożyli wieniec i pobrali ziemię do izby pamięci, a mogiły symbolicznie posypali ziemią z Polski.

Podobnie postąpiono w kolejnych odwiedzanych miejscach:

- w Auberive, na Polskim Cmentarzu Wojennym z ok. 400 grobami żołnierzy poległych w obydwu wojnach; z 250 grobów z II wojny ponad połowa to żołnierze gen. Duchy oraz gen. Prugar-Ketlinga,
- w Sarrebourg, na Cmentarzu Wojennym z 77 grobami żołnierzy 1 Dywizji Grenadierów,
- w Damprichard, gdzie stoi pomnik z nazwiskami 57 żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych
- pod miejscowością Lagarde, przy pomniku upamiętniającym walki 1 Dywizji Grenadierów gen. Bolesława Duchy,
- w Maiche, w pobliżu St. Hippolite, pod tablicą widniejącą na budynku merostwa ku czci żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga.

We wszystkich tych miejscach odmawiano modlitwę, a kapelan odprawił mszę za poległych.

Odwiedzenie tych miejsc było piękną lekcją mało znanej historii polskiego czynu zbrojnego.

1 Dywizja Grenadierów była pierwszą wielką jednostką stworzoną po klęsce wrześniowej przez gen. Władysława Sikorskiego na obczyźnie. W fazie tworzenia się Dywizji pierwszym jej dowódcą był gen. Stanisław Maczek, po nim dowództwo przejął gen. B. Duch. Dowodzona przez niego Dywizja, o której bohaterskich walkach tak mało się wie, liczyła 16 300 oficerów i żołnierzy. 1 Dywizja Grenadierów wchodziła w skład XX Korpusu francuskiego, którego zadanie polegało na osłonie skrzydeł 3 i 5 Armii w czasie odwrotu z linii Maginota. Szczególnie zacięte i krwawe walki stoczyła 1 Dywizja Grenadierów pod Dieuze i Lagarde oraz w obronie kanału Marna–Ren. Była tam walka na bagnety i przy użyciu granatów ręcznych. Kiedy marszałek

Petaïn wystąpił o zawieszenie broni, 1 DG dotrzymując zobowiązań sojuszniczych walczyła w osamotnieniu jeszcze przez kilka dni.

Jej bohaterstwo zostało okupione olbrzymimi stratami, wynoszącymi ponad 60 procent stanu w zabitych, rannych i zaginionych. Nie mając już celu i możliwości dalszych walk w zaistniałej sytuacji na froncie francuskim, 21 czerwca 1940 roku o godz. 8⁰⁰ gen. Duch wydał rozkaz – wykonać „4444”. Oznaczało to rozwiązanie dywizji po zniszczeniu broni oraz sprzętu i przedzieranie się w małych grupkach przez pierścień otaczających dywizji niemieckich na południe Francji. Tylko nielicznym udało się szczęśliwie dotrzeć do neutralnej Szwajcarii lub drogą okrężną do Anglii, reszta rozproszyła się lub dostała do niewoli. Żołnierze niemieccy zaciskali zęby na widok znieprawionych Polaków, a z drugiej strony podkreślali ich odwagę oraz waleczność. Taka opinia wroga miała dla Polaków wielkie znaczenie moralne i napawała dumą. W bitwie pod Lagarde w dniach 17–18 czerwca 1940 roku straty w zabitych wyniosły około 1000 grenadierów – dla porównania prawie tyle samo co w 2 Korpusie w siedmiodniowej bitwie o Monte Cassino.

1 Dywizja Grenadierów walczyła do końca u boku wojsk francuskich, a gdy nastąpił rozejm, broni nie złożyła, stoczyła krwawy i nierówny bój i... na zawsze została wymazana z listy wojsk walczących; z listy – tak, lecz z serc ludzkich i chwały oręża polskiego – nie...

2 Dywizja Strzelców Pieszych była jednostką bojową organizacyjnie podobną do 1 Dywizji Grenadierów, przeszła podobne formowanie i szkolenie. Działania bojowe 2DSP były prowadzone w Alzacji we Francji w okresie od 15 do 20 czerwca 1940 roku. W nocy z 17 na 18 czerwca 1940 roku siły główne 2DSP zorganizowały obronę w rejonie Maiche–St. Hippolite–Solce. Francuski XLV Korpus, w skład którego wchodziła 2 Dyw. Strz. Pieszych, zajął obronę frontem na zachód w rejonie wzgórz Clas du Doubs, w zakolu rzeki Doubs. Skrzydła zostały oparte o granicę francusko-szwajcarską. 18 czerwca 2 Dyw. Strz. Pieszych, która stanowiła w tym momencie trzon francuskiego korpusu, zajęła odcinek obrony oparty na miejscowościach St. Hippolyte, Trevillers, Maiche i Damprichard. Pozycje polskiej dywizji nie stanowiły jednej linii, lecz składały się z kilku osobnych punktów oporu. Niemieckie oddziały pancerne i zmotoryzowane z Grupy Pancernej Guderiana przez cały czas 18 czerwca nacierały na odcinek polskiej dywizji. Najcięższe walki toczyły się o Maiche, które Polacy zdołali utrzymać. Niestety

coraz bardziej widoczny brak amunicji i obawa przed zamknięciem granicy przez Szwajcarię skłoniła dowódcę francuskiego XLV Korpusu do wydania rozkazu przejścia do Szwajcarii. O świcie 20 czerwca polska dywizja przekroczyła granicę szwajcarską i już w Szwajcarii francuski dowódca XLV Korpusu i gen. Prugar-Ketling przyjęli ostatnią defiladę. Po przekroczeniu granicy szwajcarskiej 2 DSP została skierowana do Berna i wiosną 1941 roku podzielona została na 7 grup terytorialnych, przydzielonych do różnych prac. W planie rządu polskiego w Londynie żołnierze 2DSP stanowili rezerwę, którą zamierzano wykorzystać w końcowej fazie wojny.

W czasie kampanii francuskiej 2DSP poniosła straty: 41 poległych, 134 rannych i 2544 zaginionych. Do Szwajcarii przeszło 13 000 żołnierzy.

Po dniu ściśle patriotycznym – znowu był czas na poznawanie uroków Francji. Tym razem trasa wiodła słynną Doliną Loary, w której na odcinku 150 km usytuowane jest 200 zamków. Jeden z nich – zamek Blois należał do królowej Marysieńki, wdowie po Janie II Sobieskim.

Kolejnym miejscem na trasie był Strasburg, gdzie podziwiano jedną z najwyższych katedr w stylu gotyckim, dzielnicę rzemieślników Petite France z kanałami i malowniczymi domami z pruskiego muru i oczywiście Dzielnicę Europejską, mieszczącą Parlament Europejski, Radę Europy i Pałac Praw Człowieka.

Ostatnim punktem wyprawy było Verdun – miejsce, gdzie w I wojnie światowej rozegrała się tzw. wojna pozycyjna, a w jednej z najcięższych bitew 1916 r. zginęło ok. 800 tys. żołnierzy francuskich i niemieckich. Na zakończenie odwiedzono jeszcze główny Cmentarz Wojenny w Douaumont, gdzie spoczywają polegli pod Verdun.

Miejsca we Francji odwiedzone przez członków „Czerwonego Maka” w tym roku były ostatnimi punktami w realizacji postawionego sobie zadania, mającego na celu dotarcie do wszystkich wypisanych na ścianie Harcerskiej Izby Pamięci nazw miejsc najważniejszych bitew, stoczonych przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie na frontach Europy oraz w Afryce. Oddali w ten sposób hołd żołnierzom polskim walczącym na obczyźnie w imię wolności swojej ojczyzny.

Realizacja tego zadania to harcerska odpowiedź na powiedzenie, które jest przypisywane francuskiemu marszałkowi Ferdynandowi Fochowi: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”.

Kazimierz Dymanus

Szlak Papieski na skawińskiej ziemi

W historii naszego miasta zaznaczył się ważny dzień – 19 sierpnia 2002 r., kiedy to Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedził nas, przejeżdżając przez Skawinę do Kalwarii. Dla uczczenia wizyty Ojca Świętego powstał pomnik Jemu poświęcony, ale także zrodziła się myśl o Szlaku Papieskim prowadzącym poprzez Skawinę i gminę.

10 IV 2008 r. w Urzędzie Miasta w Skawinie odbyło się spotkanie z udziałem pana burmistrza Adama Najdera, Prezesa Fundacji Szlaki Papieskie – pani Urszuli Własiuk, Proboszczów Parafii Miasta i Gminy Skawina, przedstawicieli PTTK, Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków z Jurczyc reprezentowanego przez pana Leszka Krzymika, Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, którego przedstawicielami byli Jan Liskiewicz i Zdzisław Liskiewicz, Stowarzyszenia „Nasz Radziszów”, reprezentowanego przez pana Janusza Bierówkę. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej.

Celem spotkania było doprowadzenie do powstania Szlaku Papieskiego na ziemi skawińskiej, co zostało przyjęte przez aklamację. Zebrani powołali zespół roboczy dla wyznaczania trasy, oznakowania itp. W składzie zespołu znaleźli się: ks. proboszcz Edward Ćmiel, ks. proboszcz Włodzimierz Łukowicz oraz członkowie PTTK, TPS i Stowarzyszenia „Nasz Radziszów”. TPS reprezentował w tym zespole Jan Liskiewicz. Zespołowi przewodniczył Dyrektor ds. Organizacji Imprez CKiS – pan Janusz Bierówka.

Kolejne spotkania robocze w dniach 17 i 28 kwietnia br. pozwoliły na wyznaczenie trasy autokarowej śladami przejazdu Ojca Świętego do Skawiny 19 VIII 2002 r., jak też Jego u nas odwiedzin jeszcze jako Biskupa Krakowskiego. Trasa Szlaku Papieskiego od Krakowa prowadzi ulicami: Krakowską, Ks. Popiełuszki, Jana Pawła II, Bukowską, Kościuszki, Żwirki i Wigury, Radziszowską, a następnie przez Radziszów, Przytkowice – do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Pan Burmistrz zadeklarował ustawienie tablic przy kilku trasach wylotowych z gminy Skawina, informujących graficznie o przebiegu Szlaku. Tablice będą zunifikowane zgodnie z wymogami Fundacji Szlaki Papieskie, natomiast druga ich strona zostanie przeznaczona na prezentację przyjezdnym miasta i gminy Skawina.

TPS zachęca, aby tradycyjna sierpniowa pielgrzymka obu skawińskich parafii do Kalwarii na uroczystości maryjne – w 2009 r. odbywała się ustalonym Szlakiem Papieskim. Można byłoby również znacznie zwiększyć liczbę uczestników pieszej Pielgrzymki Kalwaryjskiej, nawiązując kontakt z parafiami Ruczaju, Skotnik i innymi. Uczestnicy mogliby wygodnie dojechać licznymi autobusami MPK do Skawiny, a pielgrzymka wyruszałaby np. spod pomnika Jana Pawła II. Przy okazji uczestnicy pielgrzymki poznają Skawiński Szlak Papieski.

W kontekście powyższego warto przypomnieć, że w maju br. ukazał się pierwszy z ośmiu przewidzianych do wydania tomów Szlaków Papieskich, zaś całemu ruchowi patronuje Jego Eminencja Kardynał Stanisław Dziwisz. W przyszłości nasz Skawiński Szlak Papieski też ma szansę być opublikowany.

Jan Liskiewicz

Nasze sprawy

Maj 2008

3 maja

Z ogromnym wzruszeniem i radością uczestniczyliśmy w świątecznym spotkaniu trzeciomajowym. Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja była w II Rzeczypospolitej obchodzona jako jedno z dwóch głównych świąt państwowych. Słusznie! Trudno przecenić wielkość tego aktu prawnego: jego uchwalenie było możliwe dzięki temu, że warstwa panująca dobrowolnie zrzekła się części swych przywilejów i uprawnień na rzecz ratowania ojczyzny i dobra ogółu. Niewiele społeczeństw może się poszczycić taką ofiarnością. Rozpoczęliśmy świętowanie od mszy św. za Ojczyznę w Kościele parafialnym pw. Miłosierdzia Bożego – w dolnej parafii był to dzień pierwszej komunii świętej drugoklasistów.

Przejście z kościoła do parku nie przypominało ani przedwojennych defilad, ani późniejszych pochodów. Obyło się bez trybun i notabli ze swych wyżyn patrzących na uczestników. Grupy zorganizowane (harcerze i strażacy) szły w zwartym szyku ze sztandarami, podobnie jak orkiestry przygrywające do marszu. Za nimi w luźnych grupkach szli mieszkańcy miasta, którzy chcieli uczestniczyć w tej uroczystości. Od czasu do czasu dołączały się do nich pojedyncze osoby i grupy osób, które z chodników oglądały ten wesoły przemarsz. Majówka odbyła się w parku za Sokołem; program zapewniły nasze miejsko-gminne zespoły artystyczne. Kto by przypuszczał, że jest ich tak wiele i że taki dobry poziom reprezentują! Przez kilka godzin widownia była pełna; jedni odchodzili, inni zwabieni muzyką przychodzili, wszyscy słuchali z przyjemnością.

Uczestnikom uroczystości miasto zafundowało piękne wydanie śpiewników pt. „Skawina śpiewa pieśni patriotyczne”. Ta kolejna publikacja Urzędu Miasta i Gminy Skawina to nie tylko zbiór pieśni i piosenek: zawiera także informacje o wydarzeniach i okolicznościach powstania tekstów oraz o miejscach w naszym mieście, związanych poprzez swą nazwę z danym utworem. Jest to świetne wydawnictwo, a jego użyteczność mogliśmy sprawdzić natychmiast: posługując się śpiewnikiem, przy wtórze zespołów muzycznych zebrani śpiewali utwory o melodiach bliskich sercu, znanych od dziecka, a tak rzadko na co dzień towarzyszących nam w dniu powszednim. Może jeszcze uda się rozśpiewać skawiniaków nie tylko „u cioci na imieninach”?

Majówka stała się okazją do spotkań ze znajomymi, do odświeżenia dawnych znajomości, zbliżyła do siebie mieszkańców Skawiny. My, uczestnicy, którzy tylko cieszyliśmy się tą formą świętowania, zdajemy sobie sprawę, ile trudu wymagało przygotowanie całej imprezy. Napracowali się wykonawcy, pracownicy Centrum Kultury i Sportu oraz Urzędu Miasta, służby porządkowe i inni. Za ten trud serdecznie dziękujemy. Mamy nadzieję, że wspólne świętowanie wejdzie nam w nawyk.

6 maja

Gimnazjalna klasa II b z Zespołu Szkół Katolickich im. Jana Pawła II zwiedziła naszą stałą wystawę, oprowadzona przez Annę Kudelę.

7 maja

Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowała wernisaż p. Marii Grucy, malarzki-amatorki ze Skawiny. W spotkaniu tym uczestniczyli także nasi przedstawiciele, p.p. E. Tarnopolska, W. Skokoń, J. Liskiewicz i H. Lech. Tego samego dnia Biblioteka organizowała głośne czytanie dla przedszkolaków. W imieniu naszego Zarządu bajeczki czytała Anna Kudela.

14 maja

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Wielkich Drogach należący do Kółka Historycznego, wraz z opiekunką p. mgr Anastazją Koczur, zwiedzili stałą wystawę TPS. Rolę przewodnika pełnił Wacław Skokoń.

20 maja

W ratuszowej sali obrad zebrała się komisja konkursowa, by spośród ośmiu nadesłanych tekstów wybrać ten, który stanie się hymnem Skawiny. Do udziału w obradach zaproszono także przedstawicielkę zarządu TPS. Z satysfakcją trzeba podkreślić, że wszystkie nadesłane wiersze świadczyły o żywym związku uczuciowym autorów z naszym miastem, jego tradycją i współczesnością. Wybrano ten, który wyróżniał się spośród innych walorami poetyckimi.

21 maja

Tym razem uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 im. Stanisława Wyspiańskiego w Skawinie, ze swą nauczycielką p. mgr. Jadwigą Pierzchałą, zwiedzali naszą wystawę, oprowadzani przez p. Wacława Skokonia.

28 maja

Na kolejnym spotkaniu bratniego stowarzyszenia z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie” reprezentował nas p. Jan Liskiewicz.

31 maja

Z wielkim rozmachem i w prawdziwie rodzinnej atmosferze odbywało się Święto Patrona Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego. W tym roku połączono je z piknikiem rodzinnym i prezentacją dorobku uczniów. Czego tam nie było! Liczne prezentacje i wystawy, rozgrywki sportowe, popisy artystyczne i występy rodzinne, aukcja uczniowskich prac, loteria fantowa, przedstawienie teatralne oraz wybór Damy i Dżentelmena Szkoły. W tej ostatniej konkurencji wygrali Arkadiusz Pałasz i Barbara Młynarczyk, którym gratulujemy tytułów, a szkole – świetnego pomysłu na rozwijanie kultury osobistej wychowanków.

Czerwiec 2008

2–8 czerwca

Takiej ilości i różnorodności imprez jak w tegoroczne Dni Skawiny najstarsi ludzie nie pamiętają. Ktoś pedantyczny policzył, że było ich w sumie ponad trzydzieści w całej gminie. Świętowali malcy, młodzież i dorośli; gwóździem programu okazała się projekcja nakręconego przed pół wiekiem filmu Jerzego Kawalerowicza „Gromada”. Był to typowy w owych czasach produkcyjniak z walką klas w roli głównej, ale nakręcono go na terenie naszej gminy i z udziałem kilku mieszkańców Skawiny, którzy świetnie się sprawdzili w roli aktorów. Nic też dziwnego, że sala „Piasta” nie mogła pomieścić chętnych do obejrzenia „Gromady”, a po projekcji starsi widzowie opuścili salę wyraźnie wzruszeni.

Nie sposób nie zauważyć, jak wspaniale się rozwija działalność teatru „Maska”, działającego przy CKiS pod kierunkiem mgra p. Andrzeja Morawy i p. Marty Tyrpy. Mogliśmy obejrzeć pięć różnych i bardzo dobrych spektakli. I pomyśleć, że jeszcze niedawno wydawało nam się, iż teatr amatorski w Skawinie, mający stare i dobre tradycje, umarł śmiercią własną!

Dokładną relację z przebiegu Dni Skawiny zamieściła lokalna i krakowska prasa, ale nie sposób nie wspomnieć, iż w tym okresie podano do publicznej wiadomości wyniki konkursu na hymn Skawiny. Drukujemy go w tym numerze Informatora.

Spośród licznych imprez sportowych nasi przedstawiciele, p. E. Tarnopolska i p. W. Skokoń, obserwowali X Jubileuszowy Bieg Sztafetowy o Puchar Burmistrza. Tradycyjnie już organizatorem tej imprezy jest Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Wśród uczestników jubileuszowego biegu nasi

przedstawiciele wypatrzili reprezentantów rodziców i nauczycieli z Panią Dyrektorem na czele. Brawo!

Trzeba też podkreślić, że w sobotę 7 czerwca odbył się Dzień Partnerstwa Miast: przedstawiciele zaprzyjaźnionych z nami miast prezentowali swoje kraje w osobnych namiotach. Po raz pierwszy Towarzystwo Przyjaciół Skawiny też zorganizowało takie stoisko. Atmosfera była wspaniała, frekwencja dopisała – takie zbiorowe spotkania są nam potrzebne, zwłaszcza jeżeli towarzyszy im szampański nastrój.

Grały liczne zespoły, gwiazda tegorocznych Dni Skawiny – September oraz Kabaret OTTO zgromadziły tłumy i młodych, i mniej młodych skawiniaków. W tegorocznym programie rzeczywiście było „dla każdego coś miłego”.

11 czerwca

Klasy szóste ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego zwięzdały naszą wystawę, po której oprowadzała Anna Kudela.

13 czerwca

Trzech członków naszego Zarządu – państwo E. Tarnopolska, W. Skokoń i S. Sroka świętowali wraz z Przedszkolem nr 2 jubileusz 50-lecia działalności tej placówki oświatowej. Do przedszkolnej „dwójki” chodzą już wnuki pierwszych wychowanków! Do naszych życzeń dołączyliśmy skromny upominek w postaci bajeczek dla dzieci, za co otrzymaliśmy pisemne podziękowanie.

Przy rekordowo niskiej frekwencji odbywało się tegoroczne zabranie sprawozdawcze. Znikoma obecność nie wynikała z braku zainteresowania członków: to efekt przedłużającego się strajku pracowników poczty. Część zaproszeń dotarła do adresatów dosłownie w ostatniej chwili, a znaczną część doręczono w ogóle po terminie. Nie mamy o to pretensji – każdy ma prawo dopominać się o to, co mu się należy.

Ostatecznie sprawozdanie przyjęto, Zarząd uzyskał absolutorium, a w dyskusji najwięcej uwagi poświęcono renowacji opuszczonych grobów zasłużonych skawiniaków i organizacji tegorocznej kwesty. O tych sprawach piszemy w Informatorze w innym miejscu.

17 czerwca

Nasz wiceprezes p. Jan Liskiewicz uczestniczył w posiedzeniu Komisji Spraw Obywatelskich RMiG Skawina. Dotyczyło ono nadania jednej z ulic

imienia Franciszka Guzika, zasłużonego uczestnika ruchu oporu. Wniosek w tej sprawie złożyli kombatanaci-akowcy półtora roku temu i do tej pory nie doczekał się on realizacji. Komisja zaproponowała, by imię Franciszka Guzika nadać polnej drodze przy granicy z Krakowem, biegnącej od ul. Granicznej do lasu w rejonie ul. Leśnej. Nasz przedstawiciel nie popiera tego projektu. Drożce tej należałoby przywrócić starą, tradycyjną nazwę Pasternik, natomiast imię Franciszka Guzika należałoby nadać tej części ul. Łanowej, którą dawniej nazywano Bełki. Po pierwsze – taka właśnie była propozycja pomysłodawców, a po drugie – ul. Łanowa jest tak rozgałęziona, że należałoby ją podzielić na kilka ulic, bo panuje tam po prostu chaos.

20 czerwca

W kinie „Piaś” odbyło się ostatnie w tym roku szkolnym spotkanie SkaWińskiej Akademii Wiedzy i Umiejętności, którego pierwszą część stanowiło wystąpienie jednego z ojców guanellianów; przy ul. Leśnej budują oni swój dom zakonny oraz Rodzinny Dom Dziecka dla sierot i ubogich. Zakon ten, stanowiący Zgromadzenie Sług Miłości, powstał we Włoszech przed stu laty, ale w Polsce pojawił się dopiero na początku tego stulecia, w 2001 r., w odpowiedzi na wyraźną zachętę Ojca Świętego Jana Pawła II. Guanellianie pełnią liczne dzieła miłosierdzia – jednym z nich będzie właśnie ów Rodzinny Dom Dziecka. Przyjmiemy ich z radością w naszym mieście.

Druga część spotkania poświęcona była zdrowej żywności, a szczególnie produktom benedyktyńskim, które wstępnym bojem zdobyły rynki krajowe i zagraniczne. Ojciec Zygmunt opowiadał nam o tym, jak zrodził się pomysł tego przedsięwzięcia, jak rozwijało się ono (i nadal się rozwija!), jakich zabiegów i starań wymaga zdobycie ekologicznie czystych surowców, no i czemu cała ta sprawa służy. Że zaś prelegent nasz jest urodzonym gawędziarzem i nawet z przepisu na sos cebulowy potrafi uczynić fascynującą opowieść, to i słuchaliśmy go z zapartym tchem. Najsmaczniejsza część spotkania nastąpiła na końcu: degustacja benedyktyńskich specjałów! Język ludzki nie wypowie tej symfonii smaków, więc nie będę nawet próbować opisywania ich – po prostu skosztujcie sami!

Nasza SAWiU zaczynała zajęcia od kilku słuchaczy – na ostatnich było nas prawie trzydzieścioro.

22 czerwca

Stowarzyszenie „Nasz Radziszów” zorganizowało V festyn pod hasłem „Niedziela w naszym Radziszowie”.

Przez cały maj i czerwiec trwały prace przygotowawcze do przekazania naszych zbiorów do mającego powstać muzeum.

Lipiec i sierpień

Jest to tradycyjny „sezon ogórkowy”. W tym czasie odnotowaliśmy tylko wizytę młodzieży ze Słowacji, która spędziła w Skawinie kilka dni przed pielgrzymką na Jasną Górę, a 4 sierpnia oglądała nasze zbiory, oprowadzana przez Annę Kudelę. Z radością witaliśmy wśród naszych gości kilkoro znajomych sprzed roku. Zapowiedzieli oni swój przyjazd również na przyszły rok.

16-17 sierpnia

Tegoroczne obchody w Jurczycach związane były z 240 rocznicą Konfederacji Barskiej.

Wrzesień 2008

Właściwie cały miesiąc wypełniły prace związane z renowacją grobów na starym cmentarzu. Odnowiliśmy stary obelisk z 1857 r. naprzeciw wejścia, a w toku przygotowań jest odnowienie grobu ks. Jana Mordzińskiego, który zmarł posługując w Skawinie w 1877 r.

opr. Anna Kudela

Errata

Szanownych Czytelników serdecznie przepraszamy za pomyłki zauważone w artykule *Harcerski Zastęp Jastrzębi w Korabnikach*, zamieszczonym w Informatorze nr 63

Str. Jest	Powinno być
8 w 74 Hufcu Podgórze	w 61 Hufcu Kraków Podgórze
8 dh Marcin Styrylski ze Szwabów	dh Marian Styrylski ze Szwabów
9 (zdjęcie) Korabniki 1954 r.	(zdjęcie) Korabniki 1945 r.
9 Władysław Pękala	Stanisław Pękala
11 Władysław Mackiewicz	Eugeniusz Mackiewicz
11 Józef Czopek z Piasków	Józef Czopek i Marian Styrylski ze Szwabów

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny – Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

ISSN 1234-0162

Nakład: 500 egz.

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26

Spis treści

<i>Naszych ojców miecz masz w herbie</i>	2
Stanisław Cinal <i>Lata okupacji (1939–1945) w Korabnikach</i>	3
Anna Kudela <i>Narodziny skautingu</i>	11
Janusz Bierówka <i>Mama przyjechała po śmierć do Radziszowa</i>	20
Anna Waś, Elżbieta Bogoń <i>Historia szkolnictwa w Krzęcinie</i>	22
Kazimiera Skaluba, Jadwiga Raczyńska <i>Lekarze pracujący ćwierć wieku i więcej w skawińskiej służbie zdrowia</i>	26
Katarzyna Wątor-Kmita, Stanisław Cinal <i>Śladami korabnickich kapliczek</i>	40
Kazimiera Skaluba, Ewa Tarnopolska, Jan Liskiewicz <i>Renowacja zabytkowych grobów na Cmentarzu Parafialnym w Skawinie</i>	47
Włodzimierz Galaciński <i>35 lat zorganizowanego Honorowego Krwiodawstwa w Skawinie</i>	50
Kazimierz Dymanus <i>Wyprawa „Wschód” 2008</i>	54
Kazimierz Dymanus <i>„Czerwony Mak” na szlaku walk 1 Dywizji Grenadierów gen. bryg. Bronisława Ducha oraz 2 Dywizji Strzelców Pieszych gen. dyw. Bronisława Prugar-Ketlinga</i> ...	57
Jan Liskiewicz <i>Szlak Papieski na skawińskiej ziemi</i>	61
<i>Nasze sprawy</i>	63
<i>Errata</i>	69